

ZWIASTUN EWANGELICZNY



przy współudziale ks. ks. pastorów Sohultza z Nowego Dworu i Schoeneicha z Lublina
redagowany przez ks. pastora Burschego w Warszawie.

Warszawa dnia 2 (15) stycznia 1902 r.

Zwiasztun Ewangeliczny wychodzi 15 dnia każdego miesiąca. **Przedpłata** wynosi rocznie w Warszawie rb. 1 kop. 50 ; z przesyłką pocztową w kraju rb. 2; w Austrii 5 kor. 50 hal.; w Niemczech 4 m. 50 f. Dzieląc egzemplarzy pod
jednym adresem rb. 15. Ogłoszenia po kop. 10 od wioraza. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje **Skład główny:**
księgarnia W. Mietkego w Warszawie, Elekoralna Nr. 80. Prenumerować można też u redaktora pod adresem
ks. pastora Bursche w Warszawie, Królewska Nr. 19.

TREŚĆ:

Co wiemy i czego pragniemy.—Sobór powszechny kościoła ewangelicko-augsburskiego w Lundzie.—Nowe tłumaczenie Nowego Testamentu.—Jeszcze o Chinach (dalszy ciąg).—Korespondencja z Ameryki.—Z prasy.—Wiadomości z kościoła i ze świata.—Ofiary.—Nabożeństwa.—Odpowiedzi redakcji.—Ogłoszenia.

Co wiemy i czego pragniemy.

Rzym. 8, 28: „A wiemy, iż tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu.”

Czy stałeś kiedy, czytelniku, na wysokiej góry wierzchołku? Jakiż cudny wtedy krajobraz oglądały oczy twoje! Za sobą widziałeś wązkie drożyny, po których się wspinałeś, kręte ścieżki, po których stapała noga twoja, zawile szczeliny, przez które trzeba ci się było przedostać, ruczaje górskie, które tamowały przejście, skały, które ci świat cały zasłaniały, rozliczne zapory, które musiałeś przezwyciężyć,—i raz jeszcze przed oczyma twemi zarysowała się cała droga przebyta, godziny potu i utrudzenia, chwile wytchnienia i rozkoszy,—i patrzyłeś na to wszystko z uczuciem ulgi, z uczuciem zadowolenia. A przed tobą dalekie się rozpościerały horyzonty, świat nowy leżał u stóp twoich: olbrzymy górskie pociągaly cię spokojnym swym majestatem, cudne doliny wabiły cię do siebie, dalekie miasta nęciły wzrok twój,—a choć je sinawa pokrywała mgła, tak że pojedynczych rzeczy odróżnić niepodobna było, oka jednak od widoku tego oderwać nie mogłeś.

Na wstępie roku nowego stoimy również jakoby na wyżynie: za sobą mamy rok stary, który nam przyniósł wiele radości, wiele też smutku, wiele trudu i kłopotów, boju i walki, ale i niejeden promień słoneczny, niejedno serdeczne ukojenie. A przed nami leży rok nowy. Są w nim góry i doliny, blaski i mroki, a wszystko pokryte mgłą gęstą, przez którą oko ludzkie przedrzeć się niezdolne. Przykuwa wzrok nasz ta pełna tajemniczości przyszłość i mimowoli z drżeniem serca pytamy: jaka ona będzie? i pragnęlibyśmy gorąco, aby była dla nas błogosławiona i szczęśliwa....

Lecz cóż pomogą nasze życzenia! One i rzeczywistość w rażącej nieraz zostają ze sobą sprzeczności, a nadzieje nasze częstokroć w bolesne obracają się rozczarowania. I gdybyśmy własnym byli pozostawieni siłom i własnemu przemysłowi, początek roku smutne budziłby w nas refleksje, myśli o jakimś dziwnem bezlitosnem fatum, któremu jesteśmy podlegli, o jakiejś twardej konieczności, która przytłacza nas swoim ogromem.

Ale, na szczęście, tak nie jest. Jako chrześcijanie mamy pewność pomimo niepewności, którą widzimy przed sobą; mamy światło pomimo mgieł, jakie zasłaniają nam widnokrąg nowego roku. Ta zaś ufność nasza wypływa z tego, co mówi św. Paweł w przytoczonych w nagłówku słowach, w których nas poucza o tem, *co wiedzieć i czego pragnąć powinniśmy na wstępie nowego roku.*

Wzniosłe są te słowa apostoła, Boża moc z nich spływa w serca nasze. **Co wiemy?** „*Wiemy, iż tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu.*“ Wszystko więc, nietylko to, co się zgadza z naszymi życzeniami i czego dla siebie pragniemy, ale wszystko, cokolwiek nam Bóg zsyła; nietylko radość i dobrodziejstwa, ale też bole i rozczarowania, dotykające nas bądźto wskutek zrządzenia Bożego, jak np. niepowodzenia i choroby, bądź też, skutkiem dopuszczenia Bożego, wyrządzane nam przez złośliwość i lekkomyślność ludzką, jak np. ucisk i oszczerstwa,—wszystko to zawiera w sobie błogosławieństwo, zawiera jądro dla nas dobre, choćby skorupa była gorzka jakby piołunem zaprawiona. Z wyżyn tego słowa patrzymy na przeszłość, patrzymy na przyszłość, a wówczas nie zbraknie nam pociechy. Jakiegokolwiek będą wspomnienia nasze, dobre czy złe, smutne czy radosne; jakiegokolwiek byłyby widoki, otwierające się przed nami, jasne czy pochmurne,—wszystkie one były, wszystkie one będą dowodem łaski Bożej.

Rokiem łaski był rok przeszły. Niewiele się on różnił od całego szeregu swoich poprzedników, nie przyniósł światu ani nowych zdobyczy, ani nowych rozczarowań; nie zaznaczył się żadnym pierwszorzędnej wagi wypadkiem, wskazującym ludziom nowe tory. Był to rok pod wielu względami ciężki. Wprawdzie strzegł Bóg kraj nasz od gromów i pożogi wojny; tylko z daleka dochodził nas jej odgłos straszny, gdyśmy czytali i słyszeli o smutnych dziejach Afryki południowej. Gdy tam w dalszym ciągu rozlega się huk armat i karabinów i krew leje się strumieniami, rozwiała się szczęśliwie chmura, zagrażająca przez pewien czas pokojowi powszechnemu od dalekiego Wschodu. Nie został też Bóg chłosty głodu na naszą ziemię, acz skąpy był plon, jaki ona

wydała. Przytem zastój w przemyśle i handlu, brak pracy i zarobku, powszechna drożyzna i ciężkie przesilenie finansowe niejednemu w ubiegłym roku srodze dały się we znaki. A co najsmutniejsza, to ta okoliczność, że przyszłość również w ciemnych nam się zarysowuje barwach. Powszechnie panująca niepewność nie wróży o blizkim kresie ciężkich czasów. Niejeden z obawą spogląda w przyszłość. Obawa ta potęguje się jeszcze, gdy patrzymy na dziwnie nienormalne stosunki, jakie panują pomiędzy ludami Europy. Jakże mało spotykamy śladów zwycięstwa prawdy Chrystusowej nad barbarzyńskimi instynktami, a mniej jeszcze objawów oczekiwanego z takim upragnieniem przez umysły idealne pobratania się narodów. Przeciwnie, zdaje się nieraz, jakoby powrócić miały czasy zamierchłej przeszłości, czasy, w których rządzono się zasadą, że człowiek wilkiem jest dla człowieka. A taki duch nienawiści, pozał się Boże, wzmacnia się dziś głównie na Zachodzie wśród narodów, roszcujących pretensję, że kroczą na czele cywilizacji i kultury! Nienawiść miasto miłości, rozdwojenie miasto jedności — oto szczególnie smutne znamię naszych ciężkich czasów. Mimowoli człowiek się pyta: do czego dojdziemy my, ludy chrześcijańskie, jeżeli takie dzikie zapędy rządzić poczną nami?

Nie traćmy jednak nadziei: Bóg w swoim czasie ukróci wzmagającą się pychę ludzką i wniwecz obróci zapędy ducha ciemności. Może właśnie dlatego zsyła biedę, aby doprowadzić nas do upamiętania. My chrześcijanie wiemy, że jak w życiu każdego z nas z osobna, tak i w życiu narodów i krajów całych, nieszczęścia i smutki mają swe wielkie cele, przez Boga im wytknięte: są to ostre ciernie, kaleczące nas wprawdzie, lecz ogradzające jednocześnie zasiewy Boże od zdeptania i zniszczenia; są to bolesne nieraz dla nas, ale zarazem zbawienne nawoływania Boże do wzniesienia się do wyższych celów, aniżeli te, które świat nam daje. Ze św. Pawłem wołamy: „wiemy, iż wszystko dopomaga ku dobremu!“

Ale, naturalnie, tylko „*tym, którzy Boga miłują*,“ bo tylko do takich odnosi się słowo wielkiego apostoła. Dlatego też, jeżeli nowy rok ma dla nas być szczęśliwy, **pragnąć winniśmy**, aby Bóg udzielił nam miłości Swojej, miłości Chrystusowej.

Znamię Chrystusa nosimy od wieków, zaznaczając drogi nasze znakami Jego krzyża, zdobiąc się w ciernie Jego korony, powtarzając słowa, które męka wyrwała z ust Jego; z politowaniem myślimy o narodach nie znających Zbawiciela świata. Lecz czy istotnie jesteśmy dziećmi Jego? Tem mianem zwie On nas, a wiekowy i wielki spadek po Nim to prośba: „dziateczki, miłujcie się między sobą.“ Miłość Boża — to piękno bez skazy, doskonałe, jak On, — to prawda tak wzniosła i wielka, jak On, — to siła twórcza tak olbrzymia, jak On. Czy taka jest miłość nasza?

Odwiedzamy świątynie Pańskie, wygłaszamy słowa chwały Bożej, zakładamy instytucje dobroczynne, nie odmawiamy jałmużny ubogiemu, wysłuchujemy wołania o pomoc, współczujemy dążeniom do zniesienia niedoli ludzkiej, oburzamy się, słysząc o czynach występku. Uprawiamy sport dobroczynny, zapełniając naszymi nazwiskami rubryki w gazetach,

wyglaszamy teorie o pokorze chrześcijańskiej, o miłości bliźniego,.... a równocześnie przejmujemy się szowinizmem narodowym, wynosimy się pochodzeniem, ilością zdobytych wiadomości, bogactwem. Koimy nędzę, karmimy głodnych, poimy spragnionych, w przybytku Bożym wzniosłe o obowiązkach naszych piastujemy myśli,... a jednocześnie swobodnie zrywamy kwiaty rozkoszy, podczas gdy bracia i siostry nasze z braku światła i ciepła duchowego marnieją. Cierpienia ludzkości wzrastają: niewysłuchane prośby, dręczące serce pytania są coraz liczniejsze, pieknie też o wszystkim tem rozprawać potrafimy,... ale serca nasze stają się coraz zimniejsze, ale sprzeczność między tem, co powinno być a co jest, staje się faktem coraz oczywistszym. Miłości nam brak! Stąd owó niezadowolenie z wyroków Bożych, owa chęć unikania za jakąbądź cenę smutku, owa zazdrość gnieźdząca się w sercach naszych, ów głuchy niepokój, nurtujący w głębiach społeczeństw nowożytnych, owó szemranie wszystkich przeciwko wszystkiemu, którego jesteśmy codzien świadkami. A następstwo — to pesymizm, który na cały głos woła, że „wszystko dopomaga ku złemu.“

Apostoł Paweł mówi, że „wszystko dopomaga ku dobremu.“ Chcesz li mieć jasny pogląd świętego apostoła wśród smutków, zalegających twe życie; chcesz-li mieć jego wzniosłą i serdeczną ufność w nowym roku, który leży przed nami,—proś Boga, aby rozpedził chmury zawiści i nienawiści, przytłaczające nasze czasy; proś Go, aby przedewszystkiem twoje serce oczyścił z samolubstwa, jak również z owej obłudnej miłości, która jest tylko oszukiwaniem samego siebie; proś Go, aby strumień Swojej miłości wpuścił w duszę twoją,—a wtedy i rok nowy będzie dla ciebie rokiem łaski.

Miłości Bożej pragnąć powinniśmy, gdyż „wiemy, iż tym, którzy Boga miłują, wszystko dopomaga ku dobremu.“

Sobór powszechny kościół ewangelicko-augsburskiego w Lundzie.

Pod skromną nazwą konferencyj odbywały się już od r. 1876 peryodyczne zjazdy przedstawicieli kościoła ewangelicko-augsburskiego w różnych miastach Niemiec. Konferencyj takich było dotąd ogółem dziewięć. Od roku 1888 przybywali na nie także delegowani od kościoła szwedzkiego i innych krajów skandynawskich, tak że nabierały one coraz więcej charakteru międzynarodowego, powszechnego. Dla zaakcentowania tego ich charakteru i nadania im większego znaczenia, król szwedzki Oskar zaprosił konferencję do Szwecji, gdzie też odbyła się w dniach 3—6 września roku zeszłego w mieście Lundzie.

Zjazd był tak liczny, że słusznie można mu nadać nazwę soboru powszechnego naszego kościoła, było tam bowiem 1200—1500 przedsta-

wielu wszystkich bez wyjątku krajów Europy, w których znajdują się wyznawcy kościoła luterskiego. W soborze powszechnym w Nicei uczestniczyło tylko 318, a na soborze w Efezie było zaledwie 200 duchownych.

Z księży kraju naszego dwóch podążyło na ten sobór, a jednemu z nich zawdzięczamy sprawozdanie, na podstawie którego zapoznać pragniemy czytelników „Zwiastuna“ z przebiegiem odbytych w Lundzie narad.

Lund jest miastem głównem najbardziej na południe Szwecji wysuniętej prowincji Szonen. Jest to miasto historyczne. W IX i X wieku było rezydencją królewską. Tu też było najstarsze arcybiskupstwo szwedzkie, sławne z tego, że gorliwie wysyłało misjonarzy dla nawracania ludów północy. Niegdyś było w mieście 24 kościoły. Obecnie jest ich tylko trzy, — bardzo piękne. Wyróżnia się z nich szczególnie wspaniała katedra, zbudowana w stylu gotyckim. Mieszkańców liczy Lund 14,000, a uniwersytet tamtejszy ma 600 studentów, przeważnie teologów.

Kościół luterski w Szwecji zachował ustrój episkopalny. Na czele jego stoi arcybiskup w Upsali, pod nim zaś stoi 12 biskupów. Księża noszą zazwyczaj czarne długie surduty z białymi befkami. Przy czynnościach zaś kościelnych kładą komże i ornaty, podobne do szat mszalnych księży rzymskich. Osobliwością jest, że uroczyste liturgje odprawia dwóch księży współcześnie, czytając naprzemian, lub też śpiewając na dwa głosy.

Niewielkie miasto Lund ani hotelów nie posiada dosyć, ani nawet mieszkań prywatnych, gdzieby się mogła pomieścić tak znaczna liczba gości, z których wielu przybyło z żonami i córkami. Komitet przeto postarał się dla nich o pomieszczenie w odległym o 17 wiorst mieście Malmö, dokąd codziennie po skończonych naradach specjalne pociągi odwoziły a rano przywoziły napowrót gości. Każdy z przybyłych na konferencję obowiązany był zgłosić się do komitetu, gdzie, po wylegitimowaniu się ze swej kwalifikacji, otrzymywał odpowiednią do swej narodowości kokardę, książkę z programem prac i zajęć, z treścią mającym się wygłosić odczytów i kazań, oraz adres przygotowanego dlań mieszkania. Gościnność szwedów objawiła się przy tej sposobności tak pięknie, że napełniała niejednego z przybyłych wprost zdumieniem.

Wieczorem o godzinie siódmej dnia 3 września zgromadzili się uczestnicy soboru w kościele Wszystkich Świętych, gdzie wygłosił serdeczną mowę powitalną w języku niemieckim biskup z Lundu, ks. dr. Billing, w której wskazał na zadanie kościoła luterskiego wobec przeszkód stawianych Ewangelji z jednej strony przez obojętność i negację, z drugiej zaś przez eklektycyzm zrozumiwały, dobierający sobie artykuły wiary podług upodobania, a odrzucający inne bez przyczyn uzasadnionych. Potem wybrany na prezesa soboru książę Vitzthum zwrócił uwagę na to, że konferencja luterska, pierwotnie niemiecka, stała się obecnie powszechną, a to w jedenastą setną rocznicę urodzin Ansgara, niezapomnianego apostoła Szwecji.

Tegoż dnia odbył się jeszcze o godzinie ósmej wieczór familijny w wielkiej sali Stowarzyszenia Akademickiego, urozmaicony śpiewami i przemówieniami w językach szwedzkim, norweskim i duńskim. Tu zgromadzeni mieli sposobność zapoznać się bliżej ze sobą.

Właściwe obrady soboru rozpoczęły się 4 września, poprzedzone uroczystem nabożeństwem w kościele katedralnym, na którym kazanie wypowiedział arcybiskup szwedzki, ks. Ekman, na temat: „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie.“ Nabożeństwo odprawiono w języku szwedzkim, ale pieśń Lutra „Warownym grodem jest nasz Bóg“ całe zgromadzenie, stojąc, odśpiewało po niemiecku.

Pierwszy temat, który na naradach rozbierano, był ten: *„Jaki zachodzi związek pomiędzy urzędem duchownym a zwracającym się do każdego z osobna chrześcijanina powołaniem świadczenia o Chrystusie?“* Przedmiot to bardzo na czasie, bo w wielu stronach panuje zwyczaj, że pobożni ludzie urządzają po domach prywatnych zebrania dla wspólnej modlitwy i wzajemnej zachęty do pobożności. Mają oni nawet w niektórych stronach osobne domy dla takich zgromadzeń. Takie kościółki istnieją w kościele od czasów bardzo dawnych i znajdują wielu obrońców wśród duchowieństwa, uznających pożyteczną ich działalność w budzeniu życia religijnego. Nie są one jednak wolne od zarzutów. Ludzie niedość wykształceni naukowo popadają w błędy i mogą je szerzyć, zarozumiała pycha duchowna wkrada się do owych gromadek wyodrębniających się spośród zboru. Zgodzono się jednak z referentem, ks. Büttnerem z Hanoweru, na to, iż każdy chrześcijanin powołany jest do świadczenia o Chrystusie, w którego uwierzył i który stał się treścią jego życia, wśród swego otoczenia, w swym domu i w kole swych znajomych. Ale nauczania publicznego nie powinien podejmować się nikt bez upoważnienia przełożonego nad parafią duchownego, który zbadać musi uzdolnienie i przekonanie swych pomocników i kierować ich pracą. Pod tymi warunkami powitać należy z radością takich współpracowników dobrowolnych, szczególnie w tych stronach, gdzie zbory rozrzucone są na znacznych obszarach.

Drugim przedmiotem narad soboru było zagadnienie następujące: *„Jakie środki zaradcze powinien przedsięwziąć kościół wobec odwracania się ludzi wykształconych od chrześcijaństwa?“*

Interesujący ze wszechmiar referat na powyższy temat wygłosił pastor z Chrystjanji, ks. Claveness. Zwrócił on naprzód uwagę na to, że wykształceni coraz bardziej obojętnieją dla kościoła, a badając przy czyny, pominął takich ludzi, których troski życia i rozkosze jego odwracają od szukania rzeczy wyższych, zwrócił natomiast uwagę szczególnie na sfery wykształcone, które *z zasady* unikają zagadnień wiary. „Istnieje — rzekł mówca — wiedza współczesna zupełnie od pojęć religijnych niezależna, czy to w walce o byt, polityce, sztuce, czy też w nauce. Człowiek współczesny poznaje lepiej przyczynę wydarzeń, dlatego nie ucieka się więcej do modlitwy i traci stopniowo wiarę w bezpośrednie mieszanie się jakiejś mocy nadprzyrodzonej w przedziwo przyczyn i skutków. W mnóstwie wypadków człowiek dzisiejszy przypisuje przyczynom

naturalnym zdarzenia, które przodkowie nasi uważali za czyny Opatrzności Bożej. Ubezpieczamy się dziś od pożaru, a nawet na życie. Szukamy środków zaradczych przeciwko chorobom, a nawet przeciwko piorunowi, i znajdujemy je. Żeby człowiek współczesny mógł zostać lub pozostać religijnym, musi on przeistoczyć mnóstwo pojęć. Stąd pochodzi ów przełom, który przebywa obecnie świat wykształcony, a większość, nie chcąc łamać się z nastęrczającymi się przy rozwiązaniu pozornych sprzeczności trudnościami, woli pograżyć się w obojętność zupełną.

Słuszne te spostrzeżenia nasunęły ks. Clavenessowi błędną myśl, że należy dogmat chrześcijański dostroić do wymogów obecnej cywilizacji, celem pozyskania mas wykształconych dla kościoła. Jest on widocznie zwolennikiem berlińskiego profesora Harnacka, który z podobnych pobudek zwalcza dogmaty kościelne. Aby nie razić wykształconych, którzy się do grzeszności przyznać nie chcą, nawoływaniem do pokuty, proponuje on głoszenie takiej mniej więcej ewangelji: „Bóg wszechmogący (Stworzycielem Go Claveness może umyślnie nie nazywa) jest dla nas Ojcem, który chce, żeby dzieci Jego były świętymi. Karze On złych tem, że zmusza ich do znoszenia następstw swych postępów, żalującym zaś grzesznikom przebacza i dopuszcza ich do Swego królestwa wiecznego. Ten, który nam to objawił, to Jezus Chrystus, Syn Jego jedyny, który też stwierdził tę naukę przez krew Swoją. Bóg zaś potwierdził ją, wzbudzając Go od umarłych i sadowiać na Swej prawicy, ażeby Duch Jego rozlał się po świecie całym.“

Jak widzimy, porusza się ks. Claveness w błędnem kole i celem pozyskania tych, którzy stronią od Ewangelji, każe im opowiadać coś takiego, co Ewangelją nie jest. Pozyskawszy ich dla tej nowej nauki, nie powróci ich wcale do Ewangelji, — czyli nie zyska tego, co zamierzył.

Przeciwko takiemu „modernizowaniu“ Ewangelji słusznie zaoponowali prawie wszyscy uczestnicy soboru. Nie mniej niż 16 znakomitych uczonych profesorów i teologów zgłosiło się do odpowiedzi. Przyznano ks. Clavenessowi, że słusznie zwrócił uwagę na bardzo pilne zadanie kościoła chrześcijańskiego naszych czasów, zgauiono jednak obroną ku osiągnięciu tego celu drogę. Biskup ze Strengnäs, D. Ulman i Dr. Bard, wykazali, że ewangelja księdza Clavenessa byłaby karykaturą Ewangelji objawionej. Bo jasno Paweł św. opisał prawdziwą Ewangelję w 15 rozdziale 1-go listu do Koryntów: „Podałem wam, co sam otrzymałem, że Chrystus *umarł za grzechy nasze*, według Pism.“ O tej Ewangelji apostoł powiada, że jest mocą Bożą ku zbawieniu, że mowa o krzyżu dla tych, którzy giną, jest głupstwem, ale dla nas, którzy jesteśmy zbawieni, jest mocą Bożą; jeśli kto opowiada Ewangelję niezgodną z tą, którąście przyjęli (chociażby to czynił anioł z nieba), niech będzie przeklęty.

Od tak wyraźnych i niedwuznacznych orzeczeń nie może odstąpić sługa kościoła, powołany do opowiadania Ewangelji. Jeżeli zaś inteligencja współczesna nie chce uznać grzechu swego, jeżeli nadewszystko razi ją nauka o grzechu pierwotnym, to tem gorzej dla niej. Kościół zaś nie ma prawa zamilczać o strasznej rzeczywistości z tego powodu,

że są głusi, którzy o niej słyszeć nie chcą. Ci bowiem, którzy o niej wiedzą, potrzebują odkupienia przez krew Jezusa Chrystusa, potrzebują Zbawiciela, który jest dla nich pociechą i nadzieją w doczesności i ostatnią ucieczką w godzinie śmierci.

Nadzwyczaj ożywione rozprawy nad poruszonem przez ks. Clavessa zagadnieniem przeciągnęły się aż do południa dnia 5 września. Popołudniu tego dnia profesor Erlangeński, Dr. Ihmels, miał odczyt *O „odpuszczeniu grzechów codziennem,”* to jest o koniecznej dla każdego chrześcijanina potrzebie codziennego wypraszenia i otrzymywania pewności odpuszczenia grzechów. I to również zagadnienie jest bardzo na czasie, ponieważ pod szerzącym się niepostrzeżenie wpływem metodyzmu wielu zapoznaje pożytek codziennej pokuty i nawracania się, po owej chwili przełomowej, którą jedynie nawróceniem albo nawet odrodzeniem nazywają. Spokojne a przedmiotowe wywody profesora Ihmelsa, będące w zupełnej zgodzie z nauką kościoła naszego, zyskały ogólne uznanie członków soboru.

Nie możemy, dla braku miejsca, podać obszerniejszego streszczenia pięknego odczytu uczonego profesora, wypada nam bowiem zwrócić jeszcze uwagę na ostatni z omówionych na soborze tematów, mianowicie o „*Jedności kościoła.*” Wypowiedziane przez radcę kościelnego Resza z Jeny myśli tak się przedstawiają w głównych zarysach: Kościół luterski posiada wszelkie warunki jedności prawdziwej: posiada on wspólną wiarę, ugruntowaną na Słowie Bożem, i sprawuje sakramenta zgodnie z ustanowieniem Jezusa Chrystusa. Prawda, że dzieli się on na kościoły narodowe, lecz każdy z nich urzeczywistnia życie chrześcijańskie na swój sposób, stosownie do ducha rasy i do swego rozwoju historycznego. Połączone w jeden węzeł, przedstawiają one całość ducha luterskiego w jego żywej a harmonijnej różnitości.

Dla urzeczywistnienia jedności ducha w łonie kościołów luterskich potrzeba, żeby każdy członek tego wielkiego ciała uświadamiał sobie swe błędy i niedostatki, żeby się nie wynosił i z niczego nie chełpił, ani z uczynków, ani ze swej wyższości rzeczywistej czy urojonej. Potrzeba w tym celu zgłębiać i przyswajać sobie coraz doskonalej naukę Słowa Bożego, strzedz się pilnie odstępstwa od jego nauk pod jakimkolwiek pozorem. Potrzeba pokrzepić siły w używaniu Ś-ej Wieczerzy i zachować świadomość o obecności Jezusa Chrystusa w kościele, a w szczególności w nabożeństwach.

Dla wzajemnego zbliżenia członków kościoła ewangelicko-augsburskiego różne proponowano środki: regularne odbywanie konferencji powszechnych, wymianę pism teologicznych, centralizację różnych dzieł kościoła: pomocy wzajemnej, ewangelizacji, misji wewnętrznej i zewnętrznej i t. p. Ostatecznie postanowiono postarać się o to, żeby wydawana w Lipsku przez profesora Luthardta „Gazeta kościelna“ luterska zamieniona została na organ urzędowy wszystkich gałęzi rodziny luterskiej.

Słuszną zrobiono uwagę, że sobór w Lundzie zaniedbał uprzytomnić sobie w tej sprawie dane statystyczne o obecnym stanie kościołów luterskich. Byłby to krok naprzód w sprawie urzeczywistnienia jedności.

Dowiedzianoby się z nich, że w Niemczech, które dotąd jeszcze są ogniskiem kościoła naszego, jest on napastowany, zmuszony zajmować stanowisko obronne. Największym jego wrogiem jest pruski kościół ewangelicki (unijny), który jest w równej mierze instytucją polityczną jak i religijną. Kościoły hanowerski, szlezwisko-holsztyński i heski z trudnością tylko odpierają zakusy polityki unijnej, kościoły saski, bawarski, wirtemberski i meklemburski są wprawdzie wolne od napaści, ale też i nie rozszerzają się. W Austrii tylko, gdzie nasz kościół przed 200 laty tak sztraszne przechodził koleje, widzimy od niedawna rozrost poważny. We Francji kościół nasz traci tysiące swych dziatek przez rozpraszanie się ich po kraju i oddalenie od ognisk kościelnych.

W tym stanie rzeczy bardzo ważną staje się okoliczność, że dziesięciomiljonowe kościoły skandynawskie poczynają łączyć się bliższym węzłem ze swymi współwyznawcami w środkowej Europie. Wzajemna wymiana myśli niezawodnie pobudzi życie religijne i wyda owoce zbawienne w urzeczywistnieniu zasad naszych w życiu, pobożności, sztuce, na polu misji i innych gałęziach życia religijnego.

Jeszcze więcej błogosławieństwa na kościół spłynąćby musiało, gdyby kościół luterski Ameryki Północnej wszedł także w bliższe stosunki z naszymi kościołami europejskimi. Liczy on tam kilkadziesiąt milionów wyznawców szczerych i bardzo gorliwych. Podobnie ważne i wcale liczne posiada on rozgałęzienie w Brazylii, w Australji, Afryce Południowej i w różnych krajach, niedawno dopiero przez misję pozyskanych. Zamorskie te kościoły jednak dotąd nie stanęły w żadnej bliższej zewnętrznej łączności z naszymi europejskimi kościołami. Może przyszłość przełamaie zapory dotąd je od nas dzielące.

Prace soboru w Lundzie przyczyniły się niepomniernie do pobudzenia wiary i do pokrzepienia ducha pracowników w winnicy Pańskiej, którym dano było uczestniczyć w tej wielkiej uroczystości kościoła. Przez nich zaś zasiewy żywotne rozejdą się po wszystkich krajach, gdzie kościół nasz ma swych wyznawców.

5 września wieczorem zakończono sobór uroczystem nabożeństwem, na którem przemawiali jeszcze ks. Behrman z Hamburga po niemiecku a ks. biskup Paulsen z Roskilde po duńsku.

Część uczestników soboru zrobiła dnia następnego wspólną wycieczkę do Kopenhagi, gdzie zwiedzili kościół Panny Marii, słynny z arcydzieł rzeźbiarskich Thorwaldsena. Stamtąd zaś rozproszyli się już, wracając każdy w swą stronę rodzinną.

Nowe tłumaczenie Nowego Testamentu na język polski.

Całe Pismo Święte staraniem i kosztem Mikołaja Radziwiłła Czarnego i Mikołaja Oleśnickiego przez powołanych do tej pracy dwudziestu uczonych, w ciągu lat sześciu, w Pińczowie z hebrajskiego i greckiego oryginału na język polski przełożone zostało i wydane drukiem w Brześciu Litewskim in folio 1563 roku. Syn Mikołaja Radziwiłła, Sierotka, nawrócony przez jezuitów na rzymski katolicyzm, za ich namową skupywał przez ojca wydaną Biblię i nabyte egzemplarze palić kazał, na co więcej dukatów wydał, niż ojciec na tłumaczenie i druk; wszakże pomimo takiego wandalizmu egzemplarze owego wydania dotychczas się przechowywały, chociaż stały się rzadkimi.

Ponieważ Słowo Boże jest gruntem, na którym wyznania ewangelickie się opierają, i źródłem, z którego naukę swą czerpią, okazała się potrzeba przygotowania poprawnego przedruku Biblii Radziwiłłowskiej, który też wyszedł w Gdańsku 1632 roku i który do tej pory ma kościelną powagę. Poprzednio jeszcze, zapewne staraniem socynjan, również w Gdańsku, cała Biblia wydana została w 1606 roku. Kościół rzymsko-katolicki nie powołuje się na Biblię oryginalną, lecz na tłumaczenie łacińskie ojca kościoła Hieronima z IV wieku, zwane Vulgata, która na język polski przełożona została przez jezuitę Jakóba Wujka i wydana w roku 1599, zatem przeszło 30 lat po wydaniu Biblii Radziwiłłowskiej. Oprócz wyżej wymienionych mamy jeszcze przekłady ewangelickie niektórych części Pisma Świętego przez Budnego i Czechowicza, kościelnie nie uznane.

Biblia Gdańska z roku 1632 niezawodnie należy pod względem wierności do najlepszych przekładów Pisma Świętego, lecz z postępem czasu, ponieważ język nasz uległ zmianie, wiele straciła na swej jasności z powodu zwrotów mowy dziś niewłaściwych oraz wyrazów przestarzałych, teraz nie używanych lub inne znaczenie mających. Z tego powodu przegląd wszystkich części Pisma Świętego, czyli prawie nowy przekład, stał się koniecznością.

Zamieszkały od wielu lat w Anglii hrabia Karol Węgierski odniósł się w roku 1869 do niżej podpisanego w imieniu Londyńskiego Towarzystwa Biblijnego Świętej Trójcy z propozycją, aby z tłumaczenia Nowego Testamentu usunąć, jako niewłaściwie użyty, wyraz „pokuta,” z którem to wyrażeniem łączy się pojęcie z oryginałem niezgodne. Na propozycję tę odpowiedziałem, iż podobna zmiana jednego ważnego wyrazu, bez bliższego objaśnienia, stałaby się kamieniem obrażenia dla naszych współwyznawców i niezawodnie innowiercom dałaby miecz do ręki do wystąpienia przeciwko nam jako fałszerzom Słowa Bożego, lecz że rewizja tłumaczenia całej Biblii bardzo byłaby pożądana; dodałem, że dla dokonania jej z całą gotowością usługi swoje ofiaruję, w tej błogiej nadziei, że znajdą się u nas uczeni, którzy również chętnie tej pracy się podejmą. Towarzystwo Biblijne na propozycję moją się zgodziło, pod warunkiem,

aby w tej rewizji wyraz „pokuta“ przez inny odpowiedniejszy zastąpiony został.

Zaprosiłem na naradę kilku znanych filologów i literatów, między innymi profesorów: Józefa Przyborowskiego, Jana Papłońskiego i Wolframa, dyrektora Viewegera, literata Ludwika Jenikego, ks. superintendenta Diehla i kilku pastorów dla zasiągnięcia ich rady i możliwego ustalenia zasad, jakichby w tej rewizji trzymać się należało. Oprócz tego, ponieważ wyraz „pokuta“ miał być przez inny zastąpiony, starałem się w rozmowie z wielu osobami różnych wyznań chrześcijańskich wy badać, co przez ten wyraz rozumieją, i bez wyjątku otrzymywałem odpowiedzi, że „pokuta“ oznacza odcierpienie pewnej kary za popełnione przewinienia lub grzechy, co żadną miarą nie zgadza się z pojęciem w greckim oryginalnym używanego wyrażenia *metanoia*, które właściwie znaczy: zmianę umysłu, a w pojęciu religijnem — zwrot umysłu, nawrócenie się z kierunku niewłaściwego, przez Boga potępionego, na drogę właściwą, zbawiającą. Pojęcie nagany, kary w greckim Nowym Testamencie wyraża wyraz *epitimia*. Postanowiono przeto wyraz „pokuta“ zastąpić przez „upamiętnianie się“ a niekiedy przez „nawrócenie się.“

Dla dokonania gruntownej rewizji Nowego Testamentu wybrano komitet, w skład którego weszli: pastory ks. Gustaw Manitius i ks. August Diehl, profesor Józef Przyborowski i dyrektor Vieweger—wszystko ludzie pracy obowiązkowej, zajęci w ciągu dnia swem powołaniem; postanowiono więc zbierać się na narady w moim mieszkaniu wieczorami raz lub dwa razy tygodniowo. Praca rozpoczęła się od rewizji ewangelji św. Mateusza, którą dla próby tłómaczyliśmy zupełnie zmodernizowanym językiem, a po wydrukowaniu rozesłałem egzemplarze wielu uczonym i pastorom do oceny i zakomunikowania nam swoich uwag. Po otrzymaniu z różnych stron odpowiedzi, odbyliśmy w liczniejszym zgromadzeniu naradę, której rezultatem było, iż postanowiono na przyszłość jak najmniej odstępować od tekstu Biblii Gdańskiej, oraz aby zaprowadzić się mające zmiany odnosiły się nie do treści, lecz tylko do formy. W każdym razie starano się dosłownie oddać tekst oryginalny, o ile na to pozwala składnia w obu językach, greckim i polskim, tak się od siebie różniąca, oraz usunąć wyrazy przestarzałe, dzisiaj z użycia wyszłe. Po tej naradzie profesor Józef Przyborowski wystąpił z komitetu, a jego miejsce zajął profesor Jan Papłoński. Rozpoczęto pracę od ponownego przejrzenia ewangelji św. Mateusza i uznano, że zmodernizowany język nie licuje z powagą Słowa Bożego. Unikając więc archaizmów, starano się o język poważny. W pracy naszej postu giwaliśmy się najlepszymi tłómaczeniami w innych językach, oraz objaśnieniami najbieglejszych znanych i sławnych egzegetów. W ciągu trzech lat skończyliśmy część historyczną Nowego Testamentu, to jest cztery ewangelje i Dzieje Apostolskie, wydane w druku w Londynie 1873 roku, nakładem Biblijnego Towarzystwa Ś-ej Trójcy.

Dalsza nasza praca skutkiem niemożliwych do wykonania warunków, stawianych przez Towarzystwo Biblijne, ustać musiała. W kilka lat potem, ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, przysłano nam z Londynu cały Nowy Testament przetłómaczony przez hrabiego Węgierskiego,

który, posługując się wydaniem socynjańskim z 1606 roku, na własną rękę i odpowiedzialność pracy tej dokonał i bez porozumienia się z nami w naszym tłumaczeniu części historycznej wydania 1873 roku fatalnie porobił zmiany, jak między innemi dowodzi ustęp z ewangelji św. Łukasza r. 1 w. 28, który u niego brzmi: „bądź pozdrowiona, szacunku godna,” gdy w naszym tłumaczeniu, zgodnie z greckim oryginałem, powiedziano: „bądź pozdrowiona, łaską udarowana.” Jedna ta zmiana naszego tłumaczenia części historycznej, a jest ich więcej, była dostateczna, aby przesłane nam egzemplarze tego wydania Nowego Testamentu nie puszczać w kurs, chociaż, o ile wiemy, innemi drogami jednak pewna liczba egzemplarzy rozeszła się u nas.

Takim obrotem rzeczy zasmuceni, żalowaliśmy, że praca około świętej sprawy w sposób nieprzyjemny przerwana i na fałszywą drogę skierowana została. Bóg jednak zrządził, że to, cośmy na Jego chwałę i dla zbudowania zborów polskich podjęli, do końca doprowadzone zostało. W roku 1878 Wielkobrytańskie Towarzystwo Biblijne odniosło się do niżej podpisanego z zapytaniem, czybyśmy przerwanej pracy rewizji Nowego Testamentu na nowo podjąć nie chcieli. Uradowany z tej propozycji, z całego serca sprawą tą się zająłem. Utworzony został nowy komitet, w skład którego weszli członkowie: Manitius, Diehl, Papłoński, oraz nowo powołany, znany filolog, Fecht. Zajęto się przede wszystkim rewizją listów apostoelskich i Objawienia św. Jana, a po dokonaniu tej pracy, na nowo porównano z oryginałem greckim część historyczną Nowego Testamentu, już dawniej zrewidowaną. Tłumaczenie nasze Nowego Testamentu wyszło w pięknym wydaniu w Wiedniu 1881 roku nakładem Brytańskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego.

Teraz jeszcze życzyć należy, aby znalazły się odpowiednie siły dla zajęcia się rewizją Starego Testamentu, gdyż dopiero wtenczas całe dzieło tak wielkiej wagi ukończone będzie.

Dalecy jesteście od mniemania, że tłumaczenie nasze jest bez zarzutu, wszak to praca ludzka, a jako taka błędna być może; zapewnić jednak możemy, że troskliwie i sumiennie przygotowaliśmy się do przekładu, z gorącym życzeniem, aby miłościwy Bóg pobłogosławił tej pracy, podjętej dla zbudowania ludu polskiego na jedynym fundamencie, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus, wczoraj i dziś, ten sam i na wieki (1 Kor. 3, 11; Hebr. 13, 8).

Skreśliłem tych kilka słów historii powstania nowego przekładu na język polski Nowego Testamentu, aby zachowano pamięć o przebiegu tej pracy. A rzecz to ważna tem bardziej, że, choć po ogłoszeniu drukiem przesłano egzemplarze nowego przekładu wszystkim naszym bibliotekom, redakcjom pism warszawskich i wybitniejszym literatom, to jedynie tylko Kraszewski krótką pochlebną w jednym z pism warszawskich wzmiankę uczynił o nim, gdy wszyscy inni o tej bądź co bądź poważnej pracy przemilczeli. Niemniej kierowałem się powodem, że z liczby głównych współpracowników żyją tylko ks. superintendent Diehl i podpisany, reszta, jako to: Przyborowski, Papłoński, Vieweger, Fecht, Wolf i inni, z doczesności do lepszego żywota powołani zostali.

Ks. Gustaw Manitius.

Jeszcze o Chinach.

Skreślił ks. J. Fabian.

(Dalszy ciąg).

Jan Chrzcziciel Anzer jest wysłańcem towarzystwa misyjnego „Słowa Bożego,” mającego swą siedzibę w Steyl w Holandji, i nosi tytuł biskupa i wikariusza apostolskiego. Jest on sam rodem z Regensburga w Bawarii a misjonarze przez to towarzystwo wysyłani i należący do djecezji Anzera są prawie wszyscy pochodzenia niemieckiego. Djecezja jego położona w południowej części prowincji Szantung obejmowała aż do czasu ostatniego wybuchu około 30 tysięcy wiernych. Sam biskup Anzer i jego misja pracują w Chinach już przeszło lat 20, ale aż do roku 1890 nie był on znany szerszym kołom. Dopiero odtąd nazwisko jego miało się stać głośnie. W tym bowiem roku zjawił się osobiście w Berlinie, był przedstawiony cesarzowi niemieckiemu, był obecny na ślubie księżniczki pruskiej Wiktorji z ks. Schaumburg-Lippe w dniu 19 listopada 1890 r., bywał często w pałacu kanclerskim, brał udział w obiedzie parlamentarnym u ówczesnego kanclerza hr. Capriwego, gdzie z wielkimi honorami był podejmowany. Wizyta owa była spowodowana układami niezmiernej politycznej wagi: skutkiem jej bowiem było, że w d. 23 listopada 1890 r. poseł niemiecki w Pekinie, naówczas jeszcze v. Brandt, otrzymał telegraficzne polecenie roześciągnięcia protektoratu niemieckiego nad misjami katolickimi w południowym Szantungu. Gdy biskup powrócił do Chin, protektorat niemiecki był już rzeczą dokonaną, a biskup i jego misjonarze zaopatrywali się odtąd w paszporty niemieckie zamiast francuskich. Tak pomyślnym skutkiem twierdzone zostały dłuższe układy, prowadzone w tajemnicy pomiędzy Anzerem i posłem v. Brandtem. I cóż było powodem tej zmiany? Wydana nakładem drukarni misyjnej w Steyl w r. 1897 „Historja misji w Chinach” w następny ją sposób tłómaczy: „Ponieważ powaga Francji w oczach rządu chińskiego bardzo upadła po nieszczęśliwym wyniku wojny 1884/5 r., dostała się niemiecka misja w południowym Szantungu pod opiekę państwa niemieckiego.” A wiadomość tę potwierdza Stenz, jeden z misjonarzy tegoż towarzystwa, w swem dziele „Wypadki z życia misjonarza chińskiego” (Trewir 1899), pisząc: „Ponieważ Francja wogóle, a szczególnie w sprawie Jenczoufu, nie wyjednała żadnego zadośćuczynienia, oddał biskup misję swoją (w r. 1890) pod protektorat niemiecki i jako pierwsza sprawa miało paradować załatwienie sporu w Jenczoufu.” I cóż to był za spór? By to zrozumieć, musimy się cofnąć cokolwiek wstecz. Otóż biskup Anzer, zwyczajem przyjętym w misjach katolickich, przedewszystkiem postarał się o odpowiednie dla swej powagi biskupiej miejsce zamieszkania, czyli, mówiąc językiem urzędowym, „rezydencję” biskupią. Takich rezydencji posiadał dwie: Puoli i Tsining (czem się one od innych stacyj misyjnych wyróżniają, niżej obaczymy). Ale tego nie wystarczało: wybór padł na miasto Jenczoufu. Miasto to jest sławne w całych Chinach jako rodzinne miejsce Konfucjusza. Dlatego też władze chińskie w żaden sposób nie chciały dopuścić, aby noga cudzoziemca skalala to święte miasto. Ale tą właśnie

okoliczność skłoniła biskupa do obrania sobie tego miejsca na rezydencję. Bo cóżby to był za tryumf dla „krzyża“, gdyby tu właśnie zajaśniał! Namby się zdawało, że tryumf byłby większy, gdyby i w tem mieście pod wpływem cichego działania ewangelji Chrystusowej rozbudziło się dążenie do prawdy w gromadce wiernych, którzyby stali się podwaliną do obalenia tego środowiska pogaństwa. Ale w Jenczoufu nie było dotąd ani jednego katolika; nie więc dziwnego, że chińczycy w chęci usadowienia się *biskupa* katolickiego upatrywali nie innego, jak tylko chęć postawienia na swoim i zamach na świętość ich religji. I tak też rzeczywiście było. Anzer, otrzymawszy raz odpowiedź odmowną, rozpoczął walkę, prowadzoną bynajmniej nie duchowymi środkami. Główną podporą w tej walce miało być stanowisko *mandaryna*, jakie biskup Anzer ze względu na swój stan biskupi podobnie do innych biskupów katolickich zajmował. Swoim świetnym strojem mandaryna nietylko starał się imponować chińczykom, używając go sam, lub też pozwalając używać go swemu zastępcy, nawet przy obrzędzie chrztu; nietylko chętnie i z pewnem zadowoleniem szczyił się nim w ojczyźnie (liczne istnieją jego wizerunki w chińskim ubiorze mandarynów), ale, co najważniejsza, miał mu strój ten zapewniać pewną bezkarność, gdyby, na przekór władzom chińskim, zechciał przeprowadzić swoją wolę. Wielka też była radość w katolickiej misji niemieckiej, gdy w r. 1893 cesarz chiński udzielił biskupowi Anzerowi stopnia mandaryna trzeciej klasy (z guzikiem niebieskim), a w r. 1895 podniósł go do drugiej rangi (z guzikiem czerwonym), przez co stał się stopniem równy wicekrólom. Z powodu otrzymania już trzeciej rangi urządził też biskup w rezydencji swojej wspaniałe przyjęcie, rozwinąwszy cały przepych, jakim w tym wypadku mandaryni otaczać się zwykli: przeszło 2000 osób odwiedzało go wtedy, by mu tej łaski monarszej powinszować.

Ale wracając do Jenczoufu, gdy kilka razy musiał opuszczać miasto, gdy odebrano mu domy, które potajemnie zakupił, gdy wreszcie, na skutek przedstawienia posła francuskiego, tsungliyamen (najwyższa instancja sądowo-administracyjna) odpowiedział, że w żaden sposób nie może zezwolić na osiedlenie się biskupa w tem mieście, gdzie żył założyciel religji chińskiej, wtedy to biskup Anzer, jakeśmy wspomnieli, udał się pod opiekę Niemiec. Ale mimo, że poseł Brandt w bardzo dobrych był stosunkach z wpływowemi osobami w Pekinie, nawet on nie mógł wskórać i radził Anzerowi projektu zaniechać. Ale ten nie dał za wygraną. W r. 1895, a było to po otrzymaniu rangi mandaryna drugiego stopnia i natychmiast po wojnie chińsko-japońskiej, a więc w czasie, gdy rząd chiński mocno zmiękł, potrzebując pomocy Europy, biskup Anzer postanowił jeszcze raz próbować szczęścia. „W pełnym stroju urzędowym z czerwonym guzikiem na kapeluszu udałem się tam,— pisze w relacji swej z d. 15 października 1895 r. (drukowanej w oficjalnym organie towarzystwa misyjnego p. t.: „Klein-Herz-Jesu-Bote“ z lutego r. 96)—„sądziłem bowiem, że nikt nie będzie śmiał podnieść ręki na mandaryna drugiego stopnia.“ Gubernator (tao-tai) okręgu otrzymał od wicekróla Szantungu polecenie przyjęcia go tak, jak przystoi podej-

mować mandaryna. Kazał też pozdrowić przybysza i naznaczyć dlań przyjęcie na dzień następny w świątyni Konfucjusza. Tymczasem jednak, wróciwszy do oberży, ujrzał Anzer poprzyklejane plakaty i posłał swego „chińskiego sekretarza,“ by zobaczył, co na nich napisano. Tenże, wrócił wkrótce z oznajmieniem, że plakaty te podburzają ludność przeciw „obcym djabłom.“ Tego dnia jednak wszystko było spokojnie. Nazajutrz udał się biskup Anzer do świątyni Konfucjusza, którą zastał przepełnioną, i ledwo z orszakiem się pojawił, podniósł się wrzask: „Śmierć obcym djabłom.“ Nie tracąc zimnej krwi, Anzer przystąpił do taotaja i zaczął go głośno czynić odpowiedzialnym za to, co się dzieje. Mandaryni zaczęli się tłumaczyć i wymawiać; wreszcie taotaj zaprosił biskupa na obiad, który na jego cześć miał być wydany. Biskup odmówił. Tłum krzyczał i wył w dalszym ciągu. Wówczas biskup przedarł się przez tłumy, schwycił za rękę jednego z mandarynów, zmusił go, by usiadł na koźle, aby obecnością swoją bronił go od motłochu!! I cóż się stało? Tłum pozwolił mu najspokojniej w świecie opuścić Jenczoufu. Zdawałoby się, że go znowu nie tak strasznego nie spotkało. Ale powaga biskupia znieważona domagała się zadośćuczynienia. Tsungliyamen uznał się za niekompetentnego do rozpatrywania skargi na tao-taja i mandarynów z Jenczoufu. Sprawa poszła do samego cesarza. Ten w strachu przed potężnym protektorem, Niemcami, wydał rozporządzenie, aby mandaryni sami zakupili na rezydencję dom w świętem mieście. Mieli oni wydać proklamację, w którejby wyznali niegodziwość i niekczemność swego postępowania, i na pewien czas mieli być pozbawieni rangi, zaś sprawców zamieszek miano wtrącić do więzienia. Ale widząc sam biskup czuł, że to było trochę za wiele, więc na ten raz okazał się wspaniałomyślnym i wyjednał wszystkim przebaczenie, wziawszy jednak od mandarynów obietnicę, że odtąd nie będą mu przeszkadzali. Takim zwycięstwem uwieńczone zostało przez dziesięć lat powtarzające się szturmowanie do Jenczoufu (opis tego „tryumfu“ czerpiemy z własnej relacji Anzera, wydrukowanej w katolickiej gazecie: „Krefelder Zeitung“ z d. 11 lipca 1900 r.). W taki to sposób istic prowokacyjny Anzer korzystał z nowego protektoratu i z chwilowej słabości rządu chińskiego. Że upokorzeni przezeń mandaryni odtąd czuli doń wielką nienawiść, którą kryli w sercu, to rzecz niewątpliwa. Ale to dopiero początek, jeszcze lepszych rzeczy mieli się odeń spodziewać. Tymczasem jednak wszystko było spokojnie. Sam biskup w relacji swej z d. 1 listopada 1897 r. nie znajduje słów do opisu „kwitnącego“ stanu swej misji. Przybył on w tym roku na zebranie kapituły w Steyl i stamtąd też wydał swoje „pozdrowienie noworoczne.“ W niem utrzymuje, że „katolicyzm posiada wszystko, co potrzebne, aby skutecznie mógł działać w Chinach; brak mu tylko — pieniędzy i tylko ten brak powstrzymuje jego pewny, szybki, wielki, ale i trwały rozwój.“ A w wydanem z d. 1 grudnia r. 1899 „pozdrowieniu noworocznem“ (do którego jeszcze powrócimy) potwierdza to samo, mówiąc, że „przed zajęciem Kiao-czau misja cieszyła się zarówno u ludu jak i u władzy najlepszą opinią (?!). Nawet mandaryni nieraz wyrażali się o niej z naj-

większem uznaniem, a rząd cesarski w Pekinie urzędowo niejako potwierdził to chlubne świadectwo przez udzielenie wysokiej rangi i guzika mandaryńskiego.

Ale niedługo miała trwać radość. Tego samego dnia, kiedy biskup Anzer pisał swoje pozdrowienie noworoczne, d. 1 listopada 1897 r. o godzinie 11 wieczorem dwaj misjonarze o. Franciszek Nies i o. Ryszard Henle z diecezji Anzera zostali na stacji misyjnej Czang-liau-czuang (koło Jenczoufu) zamordowani, jak się okazało później, przez członka sekty „wielkiego noża.“ Dnia 4 listopada wiadomość o tem doszła do Steyl. Dnia 5 listopada pojechał obecny tam na zebraniu kapituły prze-wielebny biskup Anzer do Berlina błagać o pomoc Niemiec, ponieważ obawiał się, że ten jeden mord pociągnie za sobą wkrótce wiele innych. Cesarz niemiecki przyjął jego prośbę łaskawie i zaraz odkomenderował kilka okrętów wojennych do бухty Kiao-czau“ (rocznik towarzystwa „Słowa Bożego“ 1897/98). Anzer w swem następ-nem pozdrowieniu noworocznem z d. 20 października 1898 r. potwierdza tę wiadomość, pisząc: „...pierwszy mój krok był do Boga, aby się przed Nim poskar-żyć na nieszczęście, które spadło na mnie i na misję moją i polecić mu życie moich misjonarzy. Drugi krok był do naszego wysokiego protektora Jego Cesarskiej Mości cesarza niemieckiego. Prosiłem go o skuteczną pomoc dla mych współpracowników i dla swej owczarni. A odpo-wiedź, znacie ją, była: Kiao-czau.“ Właściwie biskup natychmiast, jeszcze przed przybyciem, zatelegrafował do Berlina, a urząd spraw zagranicznych zniósł się również telegraficznie z posłem w Pekinie baronem Heykin-giem. Odpowiedź posła nie zgadzała się z żądaniem biskupa (propono-wał on zajęcie portu Amoy). W urzędzie spraw zagranicznych nie chcia-no słuchać biskupa. Dopiero gdy tenże przyjęty został (prawdopodobnie d. 7 listopada) na prywatnem posłuchaniu przez cesarza, sprawa wzięła inny obrót. Przekonany dowodami przytoczonymi przez biskupa, monar-cha zażądał wskazania portu, któryby był możliwie blisko położony pola misyjnego. „Wtedy dopiero *biskup Anzer* wymienił port Kiao-czau“ (według „Kölnische Volkszeitung“ z d. 15 lipca 1900 r. № 639). Tak więc nie ulega żadnej wątpliwości, że cała akcja została wywo-łana i miejsce wybrane przez biskupa. Dnia 10 listopada na telegra-ficzny rozkaz cesarski odplynęła z Szanghaj eskadra wiceadmirala v. Diederichsa i już 14 listopada nastąpiło zajęcie prawie bez wystrzału portu Kiao-czau, odstąpionego następnie w „dzierżawę.“ Przy zajęciu wybrzeża wydał admirał niemiecki proklamację, która wyraźnie powiada: „Zajęcie następuje, aby otrzymać rękojmię, że żądaniom niemieckim, które będą miały być postawione rządowi chińskiemu z powodu zamor-dowania misjonarzy niemieckich w Szantung, stanie się zadość.“ A dla-czego aż tyle wymagał biskup Anzer? Na to odpowiedź znajdziemy w słowach powiedzianych w d. 8 lutego 1898 r. w parlamencie nie-mieckim przez ówczesnego sekretarza stanu w ministerjum spraw za-granicznych, obecnego kanclerza, hr. Bülowa: „Szczególnie silnie mu-siała zaważyć na szali ta okoliczność, że przełożony tych misyj, biskup Anzer, w sposób niedwuznaczny oznajmił, że zajęcie przez nas Kiao-

czau jest *warunkiem życia* nie tylko dla rozwoju, ale poprostu dla dalszego istnienia misji chińskiej.“ To był zapewne ten „dowód,“ którym Anzer przekonał cesarza. Ale jakże to pogodzić ze słowami przed tygodniem napisanemi, że „misji katolickiej w Chinach *niczego nie brak* do rozwoju?!“ Czyż zabójstwo dwóch misjonarzy mogło rzeczywiście stracić świetnie dotąd rozwijającą się misję rzymską od razu na kraj przepaści? I to jeszcze zabójstwo, będące „pojedynczym wypadkiem zemsty kilku hersztów zbrodniczej sekty, którzy mniemali, że jeden z misjonarzy ich zaskarżył“ (pozdrowienie noworoczne z d. 1 grudnia 1899). Wprawdzie, nie będąc na miejscu, biskup nie mógł wówczas jeszcze znać prawdziwego powodu tego mordu, ale czegoż, nie spytawszy się o szczegóły, tak czarno patrzył na los swej misji? Pogodzić te dwie sprzeczności można jedynie na zasadzie prawa logicznego, że dwa zdania sprzeczne mogą być tylko—oba fałszywe. Tak też rzecz się miała i w tym wypadku. Ani misja rzymska tak się świetnie nie rozwijała, ani też po zamordowaniu dwóch misjonarzy nie było takiego niebezpieczeństwa. Lecz w pierwszym wypadku chodziło o zebranie większych ofiar, a w drugim—o poparcie orężne. W obydwu wypadkach przewielebny biskup postępował jak... dyplomata. A trafił też na dyplomatów, którzy oczywiście tylko dlatego mu uwierzyli, że to się zgadzało z ich własnym interesem. Rząd niemiecki dawno już szukał pretekstu, by wzmożnić stanowisko swe na Wschodzie, a czyniąc to na skutek prośby biskupa, zjednywał sobie tem centrum katolickie; biskup zaś Anzer wzmacniał swe stanowisko w Chinach i podnosił splendor katolicyzmu w Niemczech przez tę nową „zasługę“ katolików wobec państwa niemieckiego. „W całej sprawie Kiao-czau biskup katolicki był w możności okazać swej ojczyźnie wielkie i ważne usługi,“ pisze katolicka „Kölnische Volkszeitung“ z d. 10 marca 1898. Jakże to wszystko odbyło się „politycznie!“ O misji nie myślał rząd niemiecki, co mu się ostatecznie wybacza, o misji i prawdziwych zadaniach jej nie myślał też i biskup Anzer, czego mu wybaczyć niepodobna! W tej akcji podały sobie ręce Niemcy dyplomatyczne, kierując się tylko własnym interesem, i Niemcy *katolickie*; prawdziwie ewangelickie Niemcy nie brały w tem udziału! Owszem, w czasie, gdy wszystkie niemal pisma rozpyływały się nad zręcznością polityki cesarskiej i mądrością biskupa Anzera, nie zawahał się prof. Warneck w artykule: „Politik und Mission in China“ (Allgemeine Missionszeitschrift, maj 1898 r.) uroczyście zaprotestować przeciw twierdzeniu biskupa, że misja chińska niezbędnie potrzebuje pomocy oręża niemieckiego; owszem, ostrzegał rząd, aby nie wchodził w ślady Francji, bo przez to prawdziwe interesy misji, t. j. zdobycie sobie zaufania i serc chińczyków, tylko szkodę ponieść mogą. Ale głos ten był głosem wołającego na puszczy: w kołach politycznych chętniej dawano posłuch zdaniom w rodzaju wygłoszonego wobec załogi niemieckiej podczas kazania w Tsingtau d. 3 lutego 1890 r. przez katolickiego misjonarza Erlemanna, że „dzieje dowodzą, iż w dziele nawrócenia narodów tylko tam znaczniejsze rezultaty mogą być osiągnięte, gdzie świeckie ramie użycza kościołowi miecza swego.“ Niestety, nie zapytano się przytem

Tego, co wydał rozkaz opowiadania Ewangelji wszystkiemu stworzeniu. Onby odpowiedział jak Piotrowi: „Włóż miecz twój w pochwę, albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, od miecza poginą.“ I wkrótce miały się też sprawdzić te słowa.

(Dok. n).

O kościele luterskim w Ameryce.

Korespondencja z Ameryki.

Najnowsza statystyka tego kościoła w Zjednoczonych Stanach — a ograniczamy się do tego tylko obszaru — wykazuje 11,123 zbory, 1,665,878 komunikantów i 6,710 pastorów. Zaznaczamy, że te liczby odnoszą się tylko do ścisłych luteran, stojących co do wyznania na gruncie konfesji Augsburskiej i wogóle wszystkich ksiąg symbolicznych, zawartych w księdze Konkordji z r. 1580; nie wchodzi zaś w rachunek tak zwani ewangelicy unji Pruskiej, których tutejsza organizacja „Evangelifche Synode“ też liczy coś około 1,200 pastorów.

Rząd Stanów Zjednoczonych zupełnie nie troszczy się o sprawy religijne swoich obywateli: w szkołach publicznych religji nie uczą, niemasz tu ani kościoła państwowego ani panującego, każde stowarzyszenie religijne ma zupełną wolność co do swoich urządzeń i postanowień. Zato pojedyncze kościoły potworzyły wcale pokaźne organizacje, obejmujące nieraz współwyznawców na cały ten obszerny kraj. Kilku albo kilkunastu pastorów ze swymi zborami łączy się do wspólnego obradowania wspólnych spraw, jakoto porządku nabożeństwa, wychowania młodzieży, szkół teologicznych, ordynacji księży, stanowiska wyznaniowego i t. d. — i tak tworzy się synod, rosnący z czasem nieraz do setek pastorów, należących do niego. Z pomiędzy organizacyj luterskich najsilniejsza jest t. zw. Konferencja Synodalna, to jest związek kilku synodów, między którymi przoduje synod nazwy Misuri (Missouri-Synode). Organizacja ta, poczęta przez wychodźców niemieckich w pierwszej połowie zeszłego stulecia na zachodzie amerykańskim, obejmująca dziś jednakże zarówno wschód jak i zachód, liczy 2,029 pastorów, 2,650 zborów i około pół miliona komunikantów. Luteranie tego stowarzyszenia kładą szczególny nacisk na konfesję Augsburską *niezmienioną* z r. 1530. Z tejże jednak i z Formuły Zgody z r. 1577 wywodzą naukę o powołaniu i przeznaczeniu (Berufung, Erwählung), która przez inne synody uważana jest za kalwińską. Stąd wielki spór, trwający od kilkudziesięciu lat. Niemasz zgody, niemasz społeczności kościelnej między luteranami synodu Misuri i luteranami innych organizacyj. Misuri woła: „Myśmy prawdziwi luteranie, wyście heretycy!“ A cały ogrom reszty luteran broni się: „U nas prawa nauka, wy nauczacie z kalwińska!“ Wielka z tego wynika szkoda dla kościoła luterskiego. Jednakże onemu synodowi Misuri przyznać trzeba, że w ustawach, zasadach i obyczajach kościelnych jest ze wszystkich najwięcej konsekwentny wobec nauki. Nie przyjmuje członków, o którychby miał wątpli-

wość co do ich stanowiska wyznaniowego, ani też takich, którzyby należeli do masonów, albo innego jakiego towarzystwa tajemnego (których tu po całym kraju siła), i wogóle zbory tego synodu zadowolają się raczej mniejszą liczbą członków, aniżeliby mieli przyjmować w swój poczet ludzi co do wiary i wyznania wątpliwych, niepewnych. Do tego jedyna ta (z małymi wyjątkami) organizacja kościelna utrzymuje przy zborach szkoły prywatne, w których oprócz państwowego języka angielskiego pielęgnują też na bardzo obszerną stopę język ojczysty zborowników. To też ten synod postarał się w kilku miejscowościach o kaznodziejów władających językiem polskim dla polaków augsburskiego wyznania, a tacy chętnie się do tego synodu przyłączają, gdy im do tego nadarzy się sposobność.

Oprócz wyżej wymienionej Konferencji Synodalnej z przodującym w niej Synodem Misuri istnieje tutaj t. zw. General-Konzil, jedna z najpoważniejszych organizacyj luterskich w Ameryce; w skład jej wchodzi 9 synodów, a w tych 2,019 zborów z 1,156 pastorami. W zborach tych przeważa język niemiecki, lecz będzie też i ze 300 angielskich i istnieje—szczególnie w Pensylwanji—kilka zborów albo filjałów polskich.

Inna organizacja „General-Synode“ jest teraz niemal zupełnie zangielszczona, a co do stanowiska wyznaniowego zbliża się (choć jeszcze na gruncie konfesji Augsburskiej) najwięcej do unji pruskiej.

Oto jeszcze kilka danych co do różnych narodowości. Synod szwedów (Augustana Synode) liczy 888 zborów i 454 pastorów, a powiadają, że niezadługo w Ameryce będzie więcej szwedów, niż w szwedzkiej ojczyźnie; kościół luterski jest tu środowiskiem utrzymującym jednocześnie język i narodowość.

Emigranci z Norwegji mają tu 2372 zbory z 720 pastorami — oczywiście trudna praca po filjałach.

Nawet islandczycy mają swój synod luterski: 26 zborów, 8 księży

A luteranie polscy gdzie? Tu brak organizacji, brak pracowników którzyby odnajdywali i zbierali rodaków i domowników wiary. Tak gdzie zbory luterskie dla różnicy języka o polaków-ewangelików nie troszczą się, albo troszczyć się nie mogą, tam przychodzą baptyści i metodyści i inne sekty amerykańskie, wołając ich w swojskim języku do siebie. Tym nie brak kaznodziejów wykształconych praktycznie, choć nie zawsze na uniwersytecie, a ci nie napróżno pracują pomiędzy polakami. Niekonieczna w tem szkoda co do dusz zbawienia,—szkoda jednak że dla kościoła luterskiego, który w dziejach narodu polskiego zdobył sobie niepoślednie stanowisko, a któryby też w Ameryce miał prawo bytu i rozkwitu jako kościół polsko-luterski.

P.

Z p r a s y.

Błędne twierdzenia po czyjej są stronie? Gotowiśmy zawsze przyznać się do pomyłek, jeżeli je nam kto dowiedzie, a tem bardziej,

jeżeli to uczyni ksiądz, osoba pod względem i wykształcenia i stanowiska wyżej stojąca od innych. Ale trudno nam przyznać się do twierdzeń, których nie wypowiedzieliśmy.

Pisaliśmy w N-rze 11-ym zeszłorocznego „Zwiastuna“ (str. 325), że „nieraz w dawnych czasach księża katolicy chrzcili dzieci, a nawet dawali śluby ewangelikom *pozbawionym możliwości korzystania z usług swoich duchownych, nie narzucając im żadnych zgoda warunków, niezgodnych z ich wyznaniem.*“ Przyznaje to ks. Al. Wiszniewski (p. № 2 „Roli“ z r. b.):

Zdarzało się, iż niektórzy protestanci, nie wiedząc, gdzie mają szukać swego pastora, lub też zrażeni wielką odległością od miejsca jego zamieszkania, wobec niebezpieczeństwa życia dziecka, zgłaszali się do najbliższych kapłanów katolickich z prośbą o chrzest swych dzieci. Stąd też pochodzi, że jeszcze i obecnie niektórzy z protestantów zgłaszają się po metryki urodzenia do parafii katolickich.

Dodaje jednak zarazem: „Wszakże chrzest we wspomnianych warunkach nie był żadnem wyręczeniem polubownem pastora.“ Czy myśmy mówili o jakimś „wyręczeniu polubownem?“ Stwierdziliśmy tylko, że fakty, o których pisaliśmy, się zdarzały, i że księża katolicy dawniej nie czynili trudności, gdy ewangelicy ich prosili o chrzest dziecka swego. Myli się też ks. Wiszniewski, jeżeli sądzi, że podobne wypadki się przytrafiały tylko w dawnych czasach, „zanim gminy luteranckie i kalwińskie ostatecznie, po roku 1830, uregulowane zostały.“ Działo się to jeszcze przed dwudziestu kilku laty (dowodem tego aktu urzędnika stanu cywilnego o zaślubionych w ew. augsb. parafji warszawskiej z dołączonemi do nich metrykami urodzeń), a nawet przed kilkunastu laty (dowodem—spisy konfirmandów zboru naszego).—

Co do ślubów, ks. Al. Wiszniewski pisze:

Aby zaś duchowni katolicy mieli dawać śluby małżeńskie w zastępstwie pastora, gdy obie strony należały do wyznania protestanckiego, to się już wcale i nigdy nie praktykowało.

A jednak praktykowało się. Trudno na tem miejscu wymieniać nazwiska. Służymy innym dowodem. Prawo o małżeństwie z 1836 roku, obowiązujące zarówno katolików jak i ewangelików, w artykule 141-ym głosi: „Jeżeli w gminach administracyjnych zamieszkania przyszłych małżonków, lub w gminach pobliskich, nie było pastora ewangelickiego, wolno jest stronom udać się do przełożonego parafji katolickiej, celem dopełnienia obrzędu ślubnego.“ Czy możliwy byłby ten paragraf prawa, gdyby nie zdarzały się podobnego rodzaju wypadki?—

Idźmy dalej. Nie twierdziliśmy, że „kościół katolicki odrzuca chrzest protestancki.“ Ks. Wiszniewski poucza nas, o czem dobrze wiemy, że kościół katolicki w zasadzie nie odrzuca chrztu protestanckiego, lecz w szczególnych wypadkach, gdy protestant przyjmuje wiarę katolicką, a zachodzi wątpliwość co do ważności jego chrztu, wówczas chrzci warunkowo, to jest z dodaniem słów: „jeżeli nie jesteś ochrzczony, to cię chrzczę w imię Ojca i t. d.“ Wątpliwość zaś podobna jest uzasadniona nie zawsze należytem udzielaniem chrztu przez protestantów pod względem formy, lub materji, jak to stwierdziło doświadczenie.

Twierdziliśmy tylko, że w dzisiejszych czasach nieraz „księża katolicy“, bezczeszcząc chrzest ewangelicki, chrzczą powtórnie dzieci u nas

już ochrzczone.“ I pisaliśmy prawdę, bo tak się dzieje, niestety, rzeczywiście. Dawniej jakoś nie było „wątpliwości“ o ważności chrztu ewangelickiego, szczególnie zaś co się tyczy naszego kościoła, ewangelicko-augsburskiego, „wątpliwości“ tych nigdy nie miano po stronie katolickiej, a dzisiaj one przytrafiają się na każdym kroku. Charakterystyczne to znamię panujących stosunków!—

To samo, cośmy powiedzieli, odnosi się i do trzeciego zarzutu, jaki nam czyni ks. Wiszniewski. Nie mówiliśmy, że „kościół katolicki“ śluby małżeńskie luteranów poczytuje za nie mające znaczenia,“ a mówiliśmy o pojedynczych reprezentantach tego kościoła, którzy w ferworze fanatyzmu, szczególnie przy mieszanych małżeństwach, lżą śluby ewangelickie. Chcielibyśmy tylko, aby ks. Wiszniewski mógł posłuchać, co mówią o ślubie w kościele ewangelickim, choćby w samej tylko Warszawie, niektórzy księża katolicy!

Wiemy, że kościół katolicki walczy przeciwko nam,—i to nas bynajmniej nie, dziwi, bo maczej być nie może. Zachodzi jednak różnica pomiędzy tem co uczy kościół katolicki, a tem, jak postępują jego słudzy. Walka przeciwko nam w rozmaitych czasach była różna: były czasy walki wyrozumialszej i spokojniejszej; obecnie zaś zaciekłość panuje wszechwładnie, na wszystkich polach a, niestety, i na polu religijnem. O tem mówiliśmy w naszym artykule.

„Dla wszystkich.“ Bodaj to wiarogodne informacje! Do ostatniego zeszłorocznego numeru „Zwiastuna“ dołączyliśmy numer okazowy wychodzącej na Szlázku Pruskim gazetki „Dla wszystkich,“ zawierającej bezpretensjonalne opowiadania treści ogólnie religijnej, dla ludu przeznaczone. Chętnie zgodziliśmy się na prośbę w tym względzie wydawcy, celem zaznajomienia naszych czytelników z tą gazetką, zwłaszcza, gdy nas ucieszyło jej zjawienie się jako objaw, że nie wszyscy ewangelicy pruscy są polakożercami. Nawiasem dodajemy, że księgarnia Urbana w Strzegowie, która wydaje owo pisemko, rozpowszechnia także książki w językach polskim, łużyckim i czeskim dla mieszanej narodowościowo ludności na Szlázku.

Ale oto „**Rola**,“ która wszak już nieraz dała dowód wiarogodności swoich informacji, i tym razem nie sprzeniewierzyła się swojemu charakterowi. Ostrzegając przed naszą „gwałtowną propagandą luteranizmu i germanizmu,“ donosi, że rozrzućiliśmy po kraju naszym ów „świsstek“ „w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy“ (2,000 prenumeratorów liczy „Zwiastun“ i tyleż nadeszło egzemplarzy „Dla wszystkich,“ jak o tem przekonać się każdy może w biurze cenzury). Piętnuje też „**Rola**“ ohydłą polszczyznę tego „świsotka,“ — ale wszak taką polszczyzną, nawet wykształceni, przemawiają na Szlázku!

Ostrożniej wyraża się „**Dziennik dla wszystkich**“ (w N-rze 2-im r. b.):

W ostatnich czasach rozrzucono po kraju tysiące egzemplarzy małego pisemka tygodniowego, noszącego tytuł „Dla wszystkich“... Czy wydawcy opłaci się wydawać tłumaczenie tego pisemka dla nielicznej u nas

garstki ewangelików—na to odpowiedzieć nie możemy. Sądzymy, że rozrzućanie setkami tego tygodnika w naszym kraju ma na celu propagandę wyznania ewangelickiego, usilnie i kosztownie prowadzoną przez liczne misje protestanckie niemieckie.

Otóż zapewniamy, że, o ile nam wiadomo, w naszym kraju nie działa ani jedna „misja protestancka niemiecka“, że *miesięczne* piśmko „Dla wszystkich“ przeznaczone jest nie tyle dla ewangelików polaków w kraju naszym, ile przede wszystkim dla Szlązka Pruskiego i Austriackiego (tłomaczem jest ks. pastor Kulisz z Ligotki Kameralnej w okręgu Cieszyńskim), i uprzejmie prosimy sz. redakcję „Dziennika dla wszystkich“, w której bezstronność i miłość prawdy wierzymy, o sprostowanie niedokładnej swej wiadomości.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Sprawy Konsystorskie. Ks. H. Tochtermann, pastor parafji ossowieckiej (w pow. lipnowskim), którą zarządzał przeszło 50 lat, z powodu słabości zdrowia podał się do uwolnienia od obowiązków. Konsystorz uprosił sz. nestora duchownych naszych, aby, zanim złoży urządowanie, zgromadził jeszcze raz parafjan swych celem narady w sprawie budowy nowego kościoła w Ossówce, która to budowa naglącą jest koniecznością.—Ks. wikariusz Paszke w Zgierzu i ks. wikariusz Sachs w Tomaszowie z dniem 1/14 stycznia r. b. translokowani zostali przez Konsystorz jeden na miejsce drugiego.—Ukończył studja teologiczne w Jurjewie ze stopniem rzeczywistego studenta p. Leon May, który po złożeniu egzaminu konsystorskiego ma być przeznaczony na wikariusza przy kościele Ś-tej Trójcy w Łodzi.—Konsystorz wystąpił do władzy wyższej z przedstawieniem o przemianowanie filjału częstochowskiego na samodzielną parafję z pastorem, któremu zborownicy obowiązują się płacić po rb. 800 pensji rocznej i 400 rb. na mieszkanie; nadto pobierać będzie rb. 150 pensji z filjału Zawiercie.—W Łęczycy powstał projekt pobudowania nowego kościoła murowanego, którego kosztorys wynosić ma około 15,500 rubli.—W Babiaku zamierzają stary dom pastorski obrócić na kantorat, natomiast wybudować nowe probostwo kosztem około 6000 rb.

Z parafji Kieleckiej. W wyjątkowo radosnem usposobieniu święcił zbor Kielecki minione święta Narodzenia Pańskiego. Skromny nasz kościółek obdarowany został przez członka kolegum p. A. Welkego pięknym żyrandolem i 18 lampami ściennymi. Że zaś już poprzednio kościół otrzymał w darze od rodziny Arndtów żyrandol większych rozmiarów na 45 świec i od p. Hempla mniejszy żyrandol, przeto, gdy zapalono w wigilję 3 żyrandole, 18 lamp i 2 po bokach ołtarza ustawione choinki, kościółek nasz zajaśniał rześnistem światłem, a wnętrze jego wspaniały przedstawiało widok. Niejeden przechodzień zaciekawiony niebywałem światłem w naszym przybytku Bożym przestąpił jego progi i pozostał na całym nabożeństwie, które, gdy i kantor miej-

scowy wyuczył kilkunastu chętnych ku temu chłopców i dziewcząt śpiewu stosownych pieśni i aryj, w samej rzeczy było nader uroczyste. Oblicza zborowników jaśniały wyrazem szczerej radości i dziękczynienia ku Panu, że natchnął serca ofiarodawców do złożenia tak hojnych darów. Wogóle rok miniony był pod wielu względami szczęśliwy dla zboru Kieleckiego. Otrzymałszy od Konsystorza z funduszu budowlanego zasiłek w sumie 2,000 rubli, kolegium gruntownie odrestaurowało pastorat, od wielu lat, dla braku środków, zapuszczony, z wiosną zaś roku bieżącego zamierza przystąpić do wystawienia nowej wieży kościelnej i wewnętrznego odnowienia kościoła, na co Konsystorz wyznaczył również 1,000 rubli zasiłku. Po ukończeniu robót restauracyjnych około kościoła, kolegium, zgodnie z uchwałą na ogólnem zebraniu parafjan zapadła, przystąpi do otworzenia kantoratu przy tutejszym kościele, co z uwagi na zwiększoną liczbę dzieci jest konieczne.

Jedyny w zborze Kieleckim istniejący dom modlitwy przy kancji w Antonielewie doczekał się również w minionym roku zupełnej przeróbki; rozszerzono i podwyższono go znacznie, na co tamedni koloniści postanowili płacić, oprócz zwyczajnej składki, po 30 kopiejek, z morga. Gdy nadto jeden z zamożniejszych kolonistów, ś. p. Bogumił Lachman, wyznaczył 100 rubli na wystawienie dzwonnicy, a wdowa jego przyrzekła dać drugie tyle, dom modlitwy w Antonielewie będzie jeden z piękniejszych w kraju naszym.

W filjale Dąbrowskim, należącym do parafji Kieleckiej, zborownicy święcili w dniu 1 listopada r. z. drugą rocznicę poświęcenia ich nowozbudowanego przybytku Bożego (p. „Zwiastun“ z 1899 r. № 11). Wzniesiony z własnych funduszy parafjan pod głównym nadzorem członka kolegium p. E. Lipkaua, inżyniera, kościół Dąbrowski stoi na znacznem wywyższeniu, a z jego w pięknym stylu, kosztem braci Schön, fabrykantów Sosnowickich, wystawionej wieży, rozciąga się wspaniały widok na całe zagłębie Dąbrowskie. Wewnętrzne urządzenie i ozdobienie zawdzięcza kościół ofiarności zborowników. I tak: dwa dzwony, odlane w Warszawie u p. Zwolenńskiego, są darem wspomnianego już p. E. Lipkaua i małżonki jego; ławki, lichtarze i krzyż darowali p. Maj, dyrektor, i urzędnicy huty „Katarzyna;“ nakrycia na ołtarz i ambonę (nader gustownej snycerskiej roboty majstra stolarskiego w Dąbrowie), Biblia, dywany, żyrandol i t. p. są darami pojedynczych zborowników i świadczą wymownie o głębokiej radości i wdzięczności, że Bóg wszechmocny po tylu latach starań i oczekiwania dozwolił im nareszcie mieć swój własny dom Boży. Przeto i w pamiątkowym owym dniu drugiej rocznicy poświęcenia kościoła ks. pastor wspominał w kazaniu o tej łasce Bożej, dziękował raz jeszcze ofiarodawcom i zachęcał do dalszej ofiarności, zwłaszcza co do sprawienia odpowiednich organów, brakujących jeszcze dotąd kościołowi Dąbrowskiemu, wyrażając zarazem nadzieję, że brak ten uzupełni chętna gorliwość zborowników.

Z parafji Pilickiej (w powiecie Grójeckim). Pisz „Zwiastun“ w swym artykule „Czterokrotne zburzenie zboru wileńskiego“ o nienawiści, jaką niegdyś pałało w kraju naszym duchowieństwo rzymskie

przeciw kościołowi ewangelickiemu, jakich wybryków podburzona przez jezuitów ludność dopuszczała się przeciw wyznawcom Ewangelji czystej, przytacza też przykłady tej nienawiści z doby bieżącej. I dziś jesteśmy nieraz świadkami podobnej nienawiści. W parafji naszej we wsi J... mamy przykład. Nie dochodzi wprawdzie do nadużyć, o jakich pisze „Zwiastun“ w № 11, bo dojść nie może, ale miłość tę samą żywi proboszcz pomienionej wsi dla kościoła naszego i tę samą niechęć stara się wszczepić w serca swych parafjan. Ewangelicy, zamieszkali w parafji owego proboszcza, są to przeważnie robotnicy nie posiadający własnego sprzężaju. Ewangelik każdy, mówimy tu o szczerych ewangelikach, tęskni za kościołem swym i radby od czasu do czasu ze współwyznawcami w kościele się pomodlić. Dawniej, za dawnego proboszcza, nie trudno im to przychodziło: sąsiedzi katolicy, za zapłatą, chętnie użyczali koni do kościoła, dziś za nic nikt jechać nie chce. A dlaczego? Proboszcz publicznie, w kościele, wymienia nazwisko takiego gospodarza i nakłada nań kary przeróżne. Myślałby kto, że chodzi księdzu o święcenie niedzieli, jak to w innych parafjach ma miejsce, gdzie księża gniewają się, jeśli ktoś dla zarobku w niedzielę nabożeństwo opuszcza? Gdzie tam! Z żydem w niedzielę pojechać wolno; do poblizkiego miasta pojechać wolno, tego proboszcz nie karci; biada tylko temu, kto się odważy zawieźć ewangelika do kościoła ewangelickiego w Pilicy. Tak to rozumieją przykazanie: „Będiesz miłował bliźniego swego jak siebie samego.“ Nas ewangelików boli takie postępowanie, ale boli jeszcze więcej, że jest wielu ewangelików, którzy mimo tak jawną niechęć, jaką nam okazują przedstawiciele religji rzymskiej, nie występują w obronie wyznania swego, ale czynią jak ślimak, który za lada dotknięciem chowa się w skorupę swoją. To dla nich wstyd, a dla nas ból. Tacy to są czasem ewangelicy, dzięki tylko Bogu, że ich niewiele. Gorzej jeszcze postępują ci, którzy wprost, aby ująć przycinków i zapewnić sobie jakiś spokój i lepsze obejście, nakłaniają się ku katolicyzmowi. Czy osiągają, czego pragnęli? Nie. Bo źle tym, którzy w ciemności chodzą, ale stokroć gorzej tym, którym przyświecało światło i którzy je przygasili.

Protestantyzm we Francji. Znowu możemy podzielić się z czytelnikami naszymi kilku szczegółami, dotyczącymi sprawy protestantyzmu we Francji. Siła i pewność siebie a zarazem wielkie nadzieje ujawniają się w wyznaniach zamieszczonych przy zmianie roku w kilku tamtejszych pismach. Jedno z nich „Le Chrétien français,“ organ ewangelickiej reformy w katolicyzmie, życzy w krótkości:

swym katolickim czytelnikom: jedyne go pośrednika Jezusa Chrystusa;

swym protestanckim czytelnikom: zrozumienia wszystkiego, co jest wielkie i prawdziwie chrześcijańskie w katolicyzmie;

swym przyjaciółom: trochę więcej wiary; swym wrogom: sztukę badania samych siebie;

Francji: francuskiego kościoła; wszystkim: wyznania Pawła 1 Kor. 2, 2: „Albowiem uważałem za rzecz potrzebną, nie innego międy wami nie umieć, jak tylko Jezusa Chrystusa i to onego ukrzyżowanego.“

Organ protestancki „Le Témoignage“ rozpamiętuje sprawy zeszłego wieku, skarży się na wojnę 1870 roku, która oderwała kościół protestancki we Francji od jego ojczyzny Alzacji, lecz mimo to uważa, iż położenie kościoła nie jest złe: „Istnieją jeszcze potrzeby religijne. Nie udało się nauce wyjaśnić tajników serca ludzkiego. Pomimo wielkich swych rezultatów, przemysł nie przyniósł nam zbawienia. Współczesny człowiek stoi na progu dwudziestego wieku bardziej rozczerowany, niż kiedykolwiek i może z całą szczerością wyznać z psalmistą: „Dusza moja pragnie do Boga!“ Boga potrzeba ludziom. Nie Boga filozofów, lecz Boga Chrystusa, żywego Boga, który może miłować, wybaczać i ratować. O tym Bogu musimy głosić światu, który Go nie zna i który umiera z głodu pośród całego blasku wiedzy, sztuki i przemysłu.“

Inne pismo „La vie nouvelle“ głęboko zastanawia się nad wymaganiami, jakie nowe stulecie stawia teologii i kościołowi protestanckiemu: „Podczas gdy w ostatnim wieku wiele się rozpadło, jedno wzrosło: protestantyzm. Zwłaszcza francuski protestantyzm, który przed stu laty oniemiał przestał istnieć, jest dziś żywotną i czynną siłą w naszej ojczyźnie i dlatego ma poważne zadanie do spełnienia. Nie potrzeba być prorokiem, by przewidzieć, że walki dwudziestego wieku będą oparte na tle religijnem. Nie o to chodzi, czy chrześcijaństwo ulegnie, —ono zginąć nie może—lecz czy t. zw. chrześcijańskie narody zupełnie od chrześcijaństwa odpadną i chylić się będą ku upadkowi, gdy tymczasem inne narody, oświecone światłem Ewangelji, wyrosną i obejmą kierownictwo światem. Gdyby dzieje miały pójść taką drogą, to odpowiedzialność za to spadłaby na nas chrześcijan, którzyśmy nie potrafili być świadkami Chrystusa i którzyśmy nie oswobodzili Ewangelji od błędów, które ją zasłaniają i od zbrodni, które ją bezczeszczą. Wielkim cierniem dla sumienia chrześcijańskiego jest fakt, że przywódcy staroprotestanckich ludów dążą do zatracenia słabszych narodów i że śmiało mówią światu, iż nie dbają o sprawiedliwość, lecz tylko własny interes mają na celu. Kościoły temu nie oponują a pobłażliwością lub milczeniem stają się współwinnymi tej tyranji, pod którą ludzkość jęczy. Nie widzimy, że ludzkość buntuje się przeciw swym tyranom, nie rozumiemy, że to głuche niezadowolenie i dzisiejsze chrześcijaństwo zgładzi, jeżeli ono nadal będzie się solidaryzowało z niesprawiedliwością. Dla zapobieżenia tej katastrofie jest tylko jeden sposób: reforma chrześcijaństwa. Kościoły—mówimy tylko o protestanckich, gdyż katolicki nie chce uznać rozwoju—muszą stać się tem, czem był kościół apostołowski. Miłość ku małuczkom, troska o słabych, dążenie ku sprawiedliwości i pokojowi—oto, co jedynie może im zjednać serca i przywiązanie ludu i zapobiedz dalszemu szerzeniu się niewiary.“

Wakujące kantory w parafji Lubelskiej. W parafji Lubelskiej wakuja kantory w Ludwinowie, Jagodnie, Bogdance, Adamowie, Sobolewie, Józefowie. Życzący objąć którą z tych posad winni zgłosić się do miejscowego ks. pastora Schoeneicha w Lublinie.

Fundusz dla nawracających się. Często powtarzają przeciwnicy Ewangelji, że ruch pod hasłem „Precz z Rzymem“ czyni w Austrii

tak znaczne postępy, ponieważ ewangelicy płacą katolikom przechodzącym do ich kościoła. Czytelnicy nasi wiedzą, że się to u nas nie praktykuje. Dopłacają tylko ci, którzy za lepszy towar gorszy dają, nie zaś ci, co dają rzecz dobrą. Co do Austrii, rzecz ma się tak, że w krajach ewangelickich zbierają składki na budowanie kościołów i szkół oraz zakładanie probostw dla nowo tworzących się zborów ewangelickich. Z takich ofiar poszczególne osoby, zmieniające religię, korzyści nie odnoszą. Natomiast istnieje w Austrii z dawnych czasów fundusz cesarowej Eleonory na zapomogi dla osób przyjmujących katolicyzm. Obecnie zaś urzędowa „Wiener Zeitung“ w № 178 z d. 4 sierpnia 1901 r. ogłosiła ustawę funduszu Erazma hr. Küssowa dla konwertytów i konwertytek stanu szlacheckiego. Z odsetek funduszu tego wypłacać będą po 300 koron rocznie ewangelikom, którzy przejdą na wiarę rzymskokatolicką. Prawda więc, że dzwonią, ale w innym kościele!

W Końskowolskim filjale wkrótce zawakuje posada nauczyciela szkoły początkowej i kantora ze stałą pensją 380 rb. Dochody wynoszą mniej więcej rb. 50. Bliższych szczegółów udziela ks. pastor Schoeneich z Lublina. Nauczyciele-kantorowie starsi i żonaci mają pierwszeństwo.

Z Austrii. W mieście Gracu w Styrii ostatnimi czasy na łono kościoła ewangelickiego przeszło ośmnaście osób szczególnie uroczyście. Ta partja ma osobiliwe znaczenie: przez nią dopełniła się liczba *tysiąca* nawróconych w Gracu na Ewangelię od roku 1899, czyli od początku powstania w Austrii dążności „zerwania z Rzymem!“

Oświata we Włoszech. We Włoszech oświata stoi jeszcze tak nisko, że w r. 1900 z 458,022 par małżeńskich 201,098, a więc 44% nie potrafiło podpisać swego nazwiska. Dowodzi to, jak mało kościoł katolicki popiera sprawę szkół ludowych tam, gdzie nie ma konkurencji z protestantyzmem.

Piotr Rosegger o karczmach. Znany poeta ludowy Rosegger, wielki zwolennik ruchu ewangelickiego w Austrii, w ostatniej swej książce p. t. „Mein Himmelreich“ zwraca się do rządu z pytaniem; „Dlaczego tolerujesz karczmy? Aptekarzom zabraniasz sprzedawać byle komu trucizny, a karczmy, w których też trucizną handlują, zostawiasz w spokoju? Rząd karze uwodzicieli, bluźnierców, oszczerców, lecz pijaków pozostawia bez kary. Jakaż to świętą rzeczą musi być pijaństwo, skoro u przestępców uchodzi wobec sędziów jako okoliczność łagodząca!“

Ojciec jezuita misjonarzem ewangelickim. Niedawno miał w Bazylei odczyt były jezuita włoski Chiari. Pracował on swego czasu jako misjonarz katolicki w Abisynji i w Kurdistanie i tłumaczył kofesję augsburską na język chaldejski i turecki, aby zwalczać ewangelicką pracę misyjną. To tłumaczenie ewangelickiego wyznania wiary doprowadziło go do poznania prawdy. W Berlinie przyłączył się do kościoła ewangelickiego i będzie obecnie głosił Ewangelię wśród mahometan.

Podrzutek. W r. 1843 znaleziono w Bristolu, wielkiem mieście angielskiem, między dwoma mostami, zawiniątko, a w niem nowonaroz-

dzanego chłopczyka. Ponieważ nikt nie wiedział, do kogo dziecko należy, przeto zaopiekowali się niem miłościwi ludzie. Nazwano je: Tomasz Bridges, zostało bowiem znalezione w dniu Tomasza, „Bridge“ zaś znaczy po polsku most. W r. 1856 opiekunowie dziecka przesiedlili się do południowej Ameryki i tu trzynastoletni Tomasz dowiedział się o misji wśród dzikich, zamieszkujących Ziemię Ognistą. Zajęty żywo losem pogan, którzy prowadzili bardzo nędzne życie, począł się uczyć ich języka—wówczas jeszcze zupełnie nieznanego—i oddał się pracy misyjnej. Przetłómaczył też część N. Testamentu na język krajowców Ziemi Ognistej i obecnie jest wśród nich już przeszło 200 ochrzczonych. Zmiana, jaka z nimi zaszła wskutek ich nawrócenia się, jest bardzo wielka. Zaświadcza to między innymi angielski uczony Darwin, który był kilkakrotnie w Ziemi Ognistej. Mówi on: „Owoce tej misji są zdumiewające; jestem nimi zachwycony, tem bardziej, że dawniej przepowiadałem, że nic z tej pracy nie będzie.“ Odtąd Darwin był przyjacielem misji południowo-amerykańskiej, co nas tem więcej raduje, ponieważ uczony ten wogóle uchodzi za wroga chrześcijaństwa. Tomasz Bridges już nie żyje: zmarł 15 lipca 1898 r. w 26-ym roku życia; lecz więcej pracował i zdziałał od wielu innych, którzy się doczekali późnego wieku.

Z Chin. Od chwili gdy pokój został zawarty, misjonarze przybywają zewsząd, by zajmować opuszczone stanowiska. Zdaje się, że nigdzie nie napotykają na poważne przeszkody i zwłaszcza ewangeliccy misjonarze chwalą przyjazne zachowanie się władz i ludu. W wielu miejscach urzędnicy sami namawiają ich do powrotu i obiecują serdeczne powitanie. Przed innymi zasługuje na wzmiankę gubernator Szantungu Yuanshikai, którego odezwa upoważnia do najpiękniejszych nadziei. Gubernator prowincji Szansi Tseng zaprosił telegraficznie misjonarza baptystów Ryszarda do powrotu, aby pomagał przy wypłacaniu chrześcijanom odszkodowań; wręczył mu też na ten cel 40,000 taelów. Równie pomyślne wiadomości nadchodzą z prowincji Honan, gdzie dawniej misja zawsze napotykała trudności. Gdy niedawno jeden z najbardziej doświadczonych misjonarzy chińskich, Dr. Griffith John przedsięwziął w te strony podróż w celach wywiadowczych, noszono go prawie na rękach. Gubernator Yü-Lien-sau oddał na jego usługi parowiec, aby mógł podróżować prędzej i wygodniej. On sam pisze, że przed rokiem gubernator nigdyby tego nie uczynił i że obecne jego zachowanie się świadczy o wielkiej zmianie, która zaszła po wojnie. Wszędzie przyjmowano ich serdecznie a nawet jeden z wyższych urzędników wydał wspaniały obiad. Dr. Griffith John powiada, że prowincja Honan stoi teraz dla misji otworem. Niezawodnie i w przyszłości wypadnie walczyć z trudnościami, lecz mniema on, że takich przeszkód i walk, jakie dawniej bywały, już nie będzie.

Porównyując obecne tak pomyślne wieści z jobowemi wieściami z roku zeszłego, trudno oprzeć się pewnej nieufności i przestać wątpić o szczerości chińczyków. Jednakże mężowie, pracujący w Chinach od dziesiątków lat, muszą lepiej od nas oceniać zmiany, jakie w ostatnim czasie zaszły.

Dodatni rezultat zaburzeń chińskich, z którego radować się mogą kółka misyjne, jest nawrócenie się wielu przeciwników na jej gorących zwolenników. Do takich należy np. dr. Morrison, znany korespondent „Times’a.” Zwiedził on wielką część Azji, był dawniej otwartym wrogiem misji chrześcijańskiej i nigdy nie obdarzał zaufaniem misjonarzy i miejscowych chrześcijan. Odkąd jednak był wraz z nimi uwięziony w Pekinie i przy tej sposobności poznał ich lepiej, chwali ich niezmiernie. Wskutek tego zmieniły się poglądy w redakcji nad Tamizą, a 15-tego listopada r. z. „Times” ogłosił artykuł wstępny bardzo przychylny dla spraw misji.

Fałszywa dobroczynność. Że w czasie świąt Narodzenia Pańskiego miłość chrześcijańska współzawodniczy z miłością ogólnoludzką w rozdawaniu darów ubogim jest bardzo radosnym objawem. Ale przykro uderza każdego znawcę serca ludzkiego fakt, że gwiazdki dla biednych stają się nieraz publicznymi widowiskami, że ci, którzy rozdają podarunki, postępują nieraz nierozważnie i nieostrożnie, że niejedno dziecko i niejedna uboga rodzina z kilku stron naraz zostaje obdarowana, przez co tylko wymagania ich rosną i biedni tracą zrozumienie tego, że się im wyświadcza dobrodziejstwo. Natomiast zdarza się, że prawdziwi biedni, którzy się kryją ze swem ubóstwem, bywają zapominani. Ktokolwiek, nie chcąc urazić godności osobistej biednego, pragnie mieć zadowolenie ze swych czynów miłosierdzia, a dzieci swe zawczasu przyzwyczaić do czynienia dobrze, niechaj szuka biednych w ukryciu i potajemnie im radość sprawia, niechaj zawiąże z nimi osobiste stosunki i okaże im współczucie. Przyjazny uścisk dłoni czyni dar miłszym a wdzięczne spojrzenie jest najpiękniejszą nagrodą.

Poradnik sądowy dla wsi i włościan, ułożony przez A. G. wyszedł w Włocławku pod koniec roku zeszłego. Autor tej niewielkiej broszury, zajmujący stanowisko sędziego gminnego, postarał się w szeregu treściwych zapytań i odpowiedzi wyłożyć jasno podstawy prawa cywilnego i postępowania sądowego w zastosowaniu do potrzeb ludności włościańskiej. Z uwagi na przystępność wykładu, poradnik p. A. G. zasługuje na rozpowszechnienie na wsi, niejednego bowiem z włościan książka ta potrafi ustrzedz przed niesumiennymi radami pokątnych doradców, tej prawdziwej plagi u nas na wsi.

Ofiary.

Złożono w redakcji „Zwiastuna“

na misję wśród pogan: Lydja Ast rb. 1, J. F. rb. 3, M. G. rb. 2, Hans, Karol i Ryszard Vogel rb. 2, Ida Hering kop. 50, niezamożna ewangeliczka z Kutna rb. 1 kop. 50, Amelja Hajdzion rb. 1, F. rb. 2, M., C. i L. v. Everth rb. 3 (na Polonię), H. rb. 10, Walerja Fijałkowska rb. 1, K. S. rb. 2;

na dom miłosierdzia: Jerzy Peigle rb. 3, N. N. wygrane rb. 12 kop. 40, niezamożna ewangeliczka z Kutna rb. 1 kop. 50, G. K. rb. 3;

- na restaurację kościoła naszego:** ze Stowarzyszenia dziewięć rb. 5, Julian Biehler rb. 1, Karolina Stickel rb. 1, Berta Below rb. 2, Ludwig z Łodzi rb. 15, Stanisław K. rb. 10, Karol Bolesław Gundelach rb. 50, Pastorowa Otto rb. 3, Józef Witty rb. 1 kop. 48, Wilhelm Mietke z żoną zamiast powinszowań noworocznych rb. 3, Bronisława Geyer rb. 10, Maciuszko w dniu ślubu rb. 1, od ś. p. Karoliny Schultze ze szpitala Ś-go Ducha rb. 7, Adolfowie Rosińcy rb. 2, Walerja Fijałkowska rb. 2, K. S. rb. 2;
- na oświetlenie i ogrzewanie kościoła:** Ryszard Ziegler rb. 15, M. G. rb. 3, Gotlib Hein przez jałmużnika Knie'a rb. 5, Karol Bolesław Gundelach rb. 50, Antoni Józef Messing zamiast powinszowań noworocznych rb. 10, Gustaw Mischke zamiast powinszowań noworocznych rb. 10, ewangeliczka z W. rb. 3, Zeibig Krystyna przez jałmużnika Knie'a rb. 50, Adelina Fritsche przez jałmużnika Knie'a rb. 25, siostrzenice zamiast kwiatów na grób ś. p. Raegberowej rb. 25, Julian Henneberg sen. przez jałmużnika Knie'a rb. 25, K. S. rb. 2;
- na ogrodzenie kościoła:** Zeibig Krystyna rb. 25, Adelina Fritsche rb. 12 kop. 50, K. S. rb. 2.
- na organy:** Zeibig Krystyna rb. 25, Adelina Fritsche rb. 12 kop. 50;
- na wpisy dla niezamożnych uczniów:** Janowa Werner zamiast powinszowań noworocznych rb. 5, Maksymilian Kothe z żoną zam. pow. nowor. rb. 3, Gustaw Mischke zam. pow. nowor. rb. 2;
- na kolędę dla domu starców:** Teresa Adrjan rb. 1;
- na sieroty:** Józef Witty rb. 1;
- na szpital:** Lydja Ast rb. 1;
- na dom paralityków:** Walerja Fijałkowska rb. 1;
- na zbór reformowany:** Ludwikowa Mende z Berdyczowa rb. 3;
- na gwiazdkę dla biednych:** Karolina Ginter rb. 1, A. Knothe rb. 5, Uggla dla starca rb. 2, dla staruszki rb. 1, J. M. rb. 1, dzieci Schmidt rb. 1, Lisa Schmidt rb. 10, Adolf Klose rb. 1, Edward Steller kop. 50, Daniel Elsner kop. 50, Krystjan Haag rb. 1, Emma Bezkorowajew rb. 6, dzieci Vogel ze skarboniek rb. 6, Marja Alberti rb. 3, Maksymilian Kraetschmar przez jałm. Knie'a rb. 1 kop. 50, W. Haertel rb. 5, Emma Marschel rb. 6, M. Knauthe rb. 1, F. rb. 3, Ryszard Ziegler rb. 10, J. F. rb. 2, Stanisław K. rb. 5, Adolf Wünsche rb. 2, Jan Wagner rb. 1, Essert Zofia rb. 2 kop. 50, Otylja Miatkowska kop. 50, Adela Hoffman rb. 1, Henio rb. 3, N. N. rb. 1, pani Schultze rb. 3, Edward Stępka rb. 2, E. N. rb. 1, N. N. rb. 2, N. N. rb. 1, Ernestyna Benke rb. 4, J. K. rb. 1;
- dla najbiedniejszych:** N. N. rb. 3.

Porządek nabożeństw

w kościele ewangelicko-augsburskim Warszawskim:

- Dnia 19 stycznia, w *II niedzielę po Epifanii*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. wikariusz Wende; w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Bursche; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½ ks. diakon Loth.
- Dnia 22 stycznia: nabożeństwo w *kaplicy cmentarnej* w języku polskim o godz. 4 po południu ks. diakon Loth.
- Dnia 24 stycznia: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano.
- Dnia 26 stycznia, w *niedzielę Septuagesimae*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Bursche; nabożeństwo w języku

- polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Machleid; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½ ks. djakon Loth.
- Dnia 31 stycznia: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano.
- Dnia 2 lutego, w *niedzielę Sexagesimæ*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Bursche; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½ ks. djakon Loth.
- Dnia 7 lutego: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano; w języku polskim o godz. 10 rano.
- Dnia 9 lutego, w *Niedzielę Estomichi*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Bursche; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Machleid; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½ ks. djakon Loth.
- Dnia 12 lutego, w *dnia Pokuty*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Bursche; w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Machleid.
- Dnia 12 lutego: nabożeństwo w *kaplicy cmentarnej* w języku niemieckim o godz. 4 po południu ks. djakon Loth.
- Dnia 14 lutego: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano.
- Dnia 16 lutego, w *niedzielę Invocavit*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Bursche; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½ ks. djakon Loth.

Uwaga. Nabożeństwa główne w niedziele i święta zawsze odbywają się z komunją Ś-tą, przygotowanie zaś do niej ma miejsce na pół godziny przed rozpoczęciem się nabożeństw samych. W *dnia Pokuty* niema oddzielnego przygotowania do komunji Ś-tej.

W kościele ewangelicko-reformowanym Warszawskim:

- Dnia 19 stycznia: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 10 rano ks. pastor Jelen; w języku polskim o godz. 12 ks. superintendent Diehl.
- Dnia 26 stycznia: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. superintendent Diehl.
- Dnia 2 lutego: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. superintendent Diehl.
- Dnia 9 lutego: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. superintendent Diehl.
- Dnia 16 lutego: nabożeństwo w języku niemieckim z komunją Ś-tą o godz. 10 rano ks. pastor Jelen; nabożeństwo w języku polskim o godz. 12 ks. superintendent Diehl.

Odpowiedzi redakcji.

Niepodobna pojedynczo odpowiadać wszystkim, którzy nam przy Nowym Roku przestali ciepłe słowa uznania i zachęty do wytrwania na obranej drodze. Na tem więc miejscu wszystkim przyjaciółom naszym i „Zwiastuna“ wyrażamy z serca płynące „Bóg zapłać!“

Ks. Z. w K. Ależ bardzo dziękujemy i chętnie zamieściliśmy.

Ks. Z. w N. Zamieścimy w przyszłym numerze i prosimy bardzo o dalszy ciąg. Na pytania przy wolniejszej chwili odpowiemy listownie.

Ks. W. w W. Jedno słowo z ust sz. kolegi wystarczyłoby.—Ogłoszenie dajemy teraz.

Mec. E. W. w W. Z miłą chęcią zapisaliśmy sz. Pana na liście zamawiających naszym nakładem wyjść mającą „Historję reformacji hr. Walerjana Krasińskiego.“

K. D. w Sosnowcu. Dziękujemy bardzo, załączony wycinek przesłemy p. H. M.—Fotografję reformatora Jana Łaskiego (1499—1560) mamy; stryj jego nazywał się również tak i był arcybiskupem gnieźnieńskim (p. „Zwiastun“ r. 1899 str. 295). Portretu Reja, niestety, nigdzie znaleźć nie możemy.—Nowopowołany do Strasburskiego uniwersytetu profesor „katolickiej“ historii Spałn rzeczywiście przedtem bynajmniej nie był ultramontaninem. Nazywa on w jednym ze swoich dzieł Lutra „największym mężem XVI wieku,“ a reformację „tryumfem wolnej myśli ludzkiej.“

Ewangelikowi, statemu prenumeratorowi. Mszę za duszę zmarłego ewangelika może zamawiać w kościele katolickim tylko taki ewangelik, co jest nim z nazwy, nie z przekonania.—Wytknięte w liście sz. Pana niewłaściwości zdarzają się we wszystkich kościołach, zarówno katolickich jak i ewangelickich,—bez nich, niestety, nie może się obyć tam, gdzie się gromadzą tłumy, i to na najrozmaitszym stojący poziomie umysłowego i religijnego wykształcenia. Kto jednak modli się prawdziwie, ten Bogiem i swoim sumieniem będzie zajęty i nie będzie zwracał uwagi na to, co się wokoło niego dzieje, a w żadnym razie nie pozwoli, aby mu to przeszkadzało w skupieniu ducha. Czyż to rzeczywiście taka straszna rzecz, że zakrystyan przynosi komuś—zazwyczaj starszym osobom—krzesło, gdy ławki są już zajęte, lub też podaje śpiewniki tym, którzy ich nie posiadają?—Co do zaprowadzenia w kościele naszym stałego chóru, w zupełności zgadzamy się ze zdaniem Pańskim. Niestety, brak nam dotychczas odpowiedniego kierownika.—Na ołtarzu naszym w Warszawie oddawna palą się tylko dwie świece; można by zapalić i sześć, jak sz. Pan proponuje,—ale czyż od takich zewnętrznych rzeczy zależy uroczystość, albo błogosławieństwo nabożeństwa?—Oświetlenie za pomocą świec gazowych dałoby za mało światła.—Bynajmniej nie bierzemy za złe uwag Pańskich, ale przeciwnie, z niejednej chętnie skorzystamy.

Ewangelikowi. Polemika ma dwojaki cel: przekonać przeciwnika i wykazać nicność jego zarzutów. Nie jesteśmy na tyle naiwni, byśmy mieli sądzić, że pierwszy cel w stosunku do „Roli“ przez polemikę naszą zostanie osiągnięty i podpisujemy się w zupełności pod to, na co sz. Pan w tym względzie zwraca naszą uwagę. Piszemy nie dla p. Jeleńskiego, ale dla naszych czytelników, i możemy z czystym sumieniem zapewnić, że zadowoleni jesteśmy z rezultatów. Wymyślanie zaś—to zwykła broń tych, co nie służą prawdzie.

Statemu prenumeratorowi (?). Nie narzucamy się nikomu z naszym zdaniem, ale z całą energją bronić się musimy od rad niepowołanych i nieobeznanych z istotnym stanem rzeczy. Nie zna Pan, jak widać z listu, ani dawnego „Zwiastuna,“ ani naszego pisma, ani swego wyznania. Od takich „przyjaciół“ oby nas Bóg uchował; od wrogów sami się obronić potrafimy.

H. S. Nowe organy mają być gotowe i ustawione na Wielkanoc.—O Husie napiszemy przy sposobności w „Zwiastunie.“

W. M. w Kole. Listy otrzymaliśmy.

Wł. K. Tabelka, którą umieściliśmy w pierwszym roczniku „Zwiastuna,“ w pierwszej swej rubryce („liczba dusz“) nie jest ściśła i zasada się tylko na przybliżonych obliczeniach. Gdy będziemy posiadali dokładniejsze dane, nie omieszkamy podać danych statystycznych o zborach w naszym kraju.

Ew. z W. Szczególnie serdeczno zasyłamy dzięki.—Ofiarę we właściwym miejscu zapisaliśmy.

OGŁOSZENIA.

Wyszły z druku

MODLITWY DLA DOMOWEGO UŻYTKU EWANGELIKÓW
ułożył Xiądz Winkler.

Warszawa, w drukarni A. Ginsa.

Cena broszurowana kop. 50, w oprawie kop. 70.

KATECHIZM RELIGII CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

WYZNANIA EWANGELICKIEGO

w trzech książeczkach z wykładem konfirmacyjnym.

Warszawa, w drukarni A. Ginsa.

Cena 45 kop.

STUDENT MATEMATYKI,

wychowaniec gimnazjum klasycznego, z niemieckim (konwersacja)
i francuskim, poszukuje lekcyj.

Żórawia Nr. 16 m. 9^a

Stancja dla uczniów szkół prywatnych i handlowych.

Mieszkanie ze wszelkimi wygodami nowoczesnymi. Konwersacja fran-
cuska, pomoc naukowa, troskliwa opieka.

Mogą być na żądanie poważne rekomendacje.

Wiadomość: *Chmielna Nr. 25 m. 14* w Warszawie.

W TUNISIE I NA MALCIE

przez

Stanisława Bełzę.

(WYDANIE OZDOBNE ILLUSTROWANE)

Cena z cłem rb. 1.

Treść książki:

Ozjęś I. W Tunisie. Morze straszne. Port Tunisu. Arabowie, Mu-
rzyni, Europejczycy. Dwa miasta. Przechadzka po dzielnicy Europejskiej
„Quo Vadis“ w Afryce. „Kwiat Wschodu“ i „Burnus Proroka.“ Tunis ma-
hometański. Domy i Meczety. Z haremu Muzeum. Wśród ruin Karta-
giny. Z dziejów wielkiej chwały i wielkiego upadku.

Ozjęś II. Na Malcie. Z Tunisu do La Valetty. Minjaturowy archi-
pelag. Cucko i skarb. Ci co tu przeszli. Ci co tu są. W stolicy Malty.
Katedra. Przed wielkimi prochami. Pałac Mistrzów. Kaplica kości. „Świat
jest teatrem, a życie człowieka tragedją.“ Zakończenie.

(KSIĘGARNIA GEBETHNERA i WOLFFA).

Wydawca i redaktor ks. pastor J. Burscho.